

EX LIBRIS



A SOMASZENSKIEGO

494.







Nr 194

---

---

PRAWA MANUSKRYPTU WOBEC SCEN ZASTRZEGA SIĘ

---

---

---

---

LWÓW / NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POLONIECKIEGO \* WARSZAWA / E. WENDE I SKA.

ODBITO W DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE  
LWOWIE POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO \*

---

---

MCMIII.

[1803]

---

---



---

---

WŁADYSŁAW ORKAN

SKAPANY  
ŚWIAT

DRAMAT W 4-ECH AKTACH Z EPILOGIEM

---

---

---

---

## OSOBY DRAMATU:

KANTY PALAC, MŁODY GAZDA  
SOBEK PALAC, BRAT JEGO  
NASTA, ICH MACOCHA  
ZUŚKA, KOCHANKA KANTEGO  
HAŻBIETA, ŻONA KANTEGO  
JAGNIESKA, KOMORNICA  
GRZĘDA, OJCIEC HAŻBIETY, RADNY  
TOMASZ CHLIPAŁ, WÓJT  
JÓZEF KUREK, PODWÓJCI  
JĘDRZEJ NIEBORAK, POLOWY  
DZIAD  
LIBERDA  
SUCHY } STARZY GAZDOWIE  
KYCIUŚ }  
GDOWIEC  
GDOWA  
KYCIUSIOWA  
DRUŻBA PIERWSZY  
DRUŻBA DRUGI  
DRUCHNA PIERWSZA  
DRUCHNA DRUGA  
DRUŻBOWIE, DRUCHNY, MUZYKANCI, GOŚCIE  
WESELNI.



221025

## OSOBY EPILOGU:

NASTA	MARYSIA
SOBEK	ZOZIA
ZUŚKA	GAZDA - PŁANETNIK

RZECZ DZIEJE SIĘ NA PODKARPACIU W DZISIEJSZEJ DOBIE.

---

---



---

---

✧ GRANY PO RAZ PIERWSZY W ROKU 1900, DNIA 30 WRZEŚNIA WE LWOWIE, W TEATRZE NARODOWYM RUSKIM.

✧ NASTĘPNIE WYSTAWIONY DNIA 12 LUTEGO ROKU 1902 W TEATRZE MIEJSKIM WE LWOWIE, W OBSADZIE RÓL JAK NASTĘPUJE:

KANTY PALAC, MŁODY GAZDA	PAN HIEROWSKI
SOBEK PALAC, BRAT JEGO . . . . .	PAN ROMAN
NASTA, MACOCHA . . . . .	PNI ROTTER
ZUŚKA, KOCHANKA KANTEGO	PNI STACHOWICZ
HAŻBIETA, ŻONA KANTEGO . . . . .	PNI POŁĘCKA
JAGNIESKA, KOMORNICA . . . . .	PNI WĘGRZYNOWA
GRZĘDA, OJCIEC HAŻB., RADNY	PAN ANTONIEWSKI
TOMASZ CHLIPAŁ, WÓJT . . . . .	PAN JAWORSKI
JÓZEF KUREK, PODWÓJCI . . . . .	PAN KOSIŃSKI
JĘDRZEJ NIEBORAK, POŁOWY	PAN PODGÓRSKI
DZIAD . . . . .	PAN WYSOCKI
LIBERDA, GAZDA . . . . .	PAN WĘGRZYN
SUCHY . . . . .	PAN FELDMAN
KYCIUŚ . . . . .	PAN SOLSKI
GDOWIEC . . . . .	PAN KWIATKIEWICZ
GDOWA . . . . .	PNI RYBICKA
KYCIUSIOWA . . . . .	PNA WAJGEL
DRUŻBA PIERWSZY . . . . .	PAN KLISZEWSKI
DRUŻBA DRUGI . . . . .	PAN BIELECKI
DRUCHNA PIERWSZA . . . . .	PNA JAROSZÓWNA
DRUCHNA DRUGA . . . . .	PNA GWISZCZÓWNA

---

---

---

---

## EPILOG:

NASTA . . . . . PNI ROTTER  
SOBEK . . . . . PAN ROMAN  
ZUŚKA . . . . . PNI STACHOWICZ  
MARYSIA . . . . . PNI SOLSKA  
ZOSIA . . . . . PNI BEDNARZEWSKA  
GAZDA . . . . . PAN WYSOCKI

---

---

**SCENA PIERWSZA.**

Izba świetlna (izdebka) w domu Kantego. Drzwi na lewo do sieni, dwa okna na wprost, pod oknami długi stół, koło ściany ława. Obrazy rzędami pod powalą. Na stole kołaczki pokładzione i placki. W szafce na prawo stoją rzędami flaszki. Małe drzwi na prawo prowadzą do przybocznej komory. W chalupie czysto posprzątane, przystrój weselny. NASTA siedzi przy stole na ławie, odwrócona twarzą do okna, łokciem wspartana oknie. JAGNIESKA, komornica, ścierką wyciera stół, potem podchodzi do okna i patrzy...

JAGNIESKA. Nie widać ich jeszcze...

NASTA z przekąsem. Tak ci pilno do nowej gospodyni?

JAGNIESKA. O, gospo-siu, pilno nie pilno, ale... Odchodzi od okna, potem zbliża się do Nasty i obla-pia ją za kolana.

NASTA. Co mi powiesz, Jagnieś?

JAGNIESKA. Markotno mi, żeście tacy zafrasowani... ani-ście do ko-ścioła nie poszli, ani nie...

NASTA. Ja tam potrzebna!

JAGNIESKA. Wiem, że im bez was ślub dadzą, ale to... Po chwili. Musicie se raz wyperswadować, bo was ten jankor doznaku zagryzie...

NASTA. Niechta!

JAGNIESKA. Dyć to łatwo gadać: niechta, niechta! Trudniej pogodzić się z wola boską...

NASTA. Co mi ty tu gadasz o wóli boskiej? Dyabła wóla, nie czyja!

JAGNIESKA. Wóla gazdy nieboszczyka...

NASTA po chwili. Edyć, nieboszczyk! — Panie odpuść — sam nie wiedział, co robi... Starszemu dał wszystko...



---

---

SOBEK. A no łeb stracił przy takiej niespodziance i oniemiał doznaku. A że pierwszy družba rozumu się poradził i powiada: „Kto nie da rady przestąpić, niech przeskoczy!” — i podniósł nogę. W te razy Zuśka zerwała się wartko i „Niedoczekanie twoje” — powiada — „cobyś po mnie deptał!..”

NASTA. Niby do Kantego?...

SOBEK. I przeszli wszyscy do ontarza — a ta stoi, lamentuje i o pomstę woła.

NASTA. Zawzięta szelma!

SOBEK. Ba! Mówię do niej po dobroci — ta nic nie słyszy... Perswaduję — nic nie pomaga... A żeby cię! — myślę se — opętana, czy co? Wreszcie krzykiem wybuchła i wypadła z kościoła. Idę za nią, a ta wprost do ratusza! Zajrzałem z ciekawości — patrzę — ho! Zuśka pije sama jak stary Kozyra... Cóż było robić? Siadam przy niej — kazuję słupek rumu — ona drugi — ja znowu trzeci... Z początku nic. Potem z tego do tego, jak nie zacznie wywoływać na głos!... „A taki, a owaki! A miał się żenić, a ja mu nie daruję!...” Uciszam ją, jak mogę — ta nic. Pomstuje, aże ślina idzie. „A po co mi dziecko wziął, jak mnie w chałupie nie było? Nie ma prawa ten okpiś, to dyable rokito!..”

NASTA z uciechą wielką. Nie wścieklina dopiero!

SOBEK. Ja też powiadam: Skarż! Nic nie pytaj, ino skarż! Wyskarżysz. Bo choć on i dziecko wziął, ale tyś je chowała.

NASTA. Tak, tak — zresztą i drugie jest...

SOBEK. Mówię jej: Ty nie masz nic, to ci przysądzą, jak i na ten przykład Hance od Zapały... Idź do adukata i podej wszystko: leżenie, boleść, smarowaczkę — wszystko podej! Niech płaci. Ja stanę za opiekuna...

NASTA. Ty?!

---

---

---

---

SOBEK. No cóż? Trza przecie opiekuna do dzieci,  
bo jakże? Przecie to nie makolągwy, ani kocięta  
jakie... Słyszać gwar za sceną.

NASTA. Idą! Wpada Kanty.

SCENA TRZECIA. KANTY patrzy po izbie. Cóż  
sobie to matka myśli?

Ciż — KANTY. Nic nie przystrojone, ani  
placku! Telo co od rana

zostało. A niechże was jasne... Idzie ku szafie.

NASTA. No, no!

KANTY szybko otwiera szafę, wyjmuje placki, kładzie na stół.

Na ślubie matka nie była, w domu sie skrzepić  
nie porada — i jakże ja mam z wami gadać? jak?!

jakże mam być dobry? Skacze do komory.

SOBEK grożąc pięścią. Poczka! Zmiękniesz braciszku,  
zmiękniesz...

NASTA. Żółć mnie doznaku zaleje.

KANTY wchodzi z komory z chlebem — do Sobka. A tys  
kany był, co cię druchna szukała?

SOBEK mrukliwie. Pod dzwonnicaą stałem.

KANTY. Cyganowi-byś tego nie zrobił! Wstyd za  
taką familiję samojadów!

NASTA. Mógłes nas słuchać — nie robić swoim du-  
mem... Słyszać z dala muzykę.

DRUŻBA I. Śpiew za sceną.

„Popod las, popod las,

Popod Obidowiec —

Nawróć-że mi, nawróć

Moja Hażbieś owiec...“

DRUŻBA II za sceną.

„Nawróć-że mi, nawróć,

Abo ja nawrócę —

Abo cię pocieszę,

Abo cię zasmucę...“ Melod. I.

---

---

KANTY kraje placki — za sceną muzyka — Sobek z Nastą wyczierają przez okno. Człek nie zdoła poradzić, choćby nie wiem jak postępował. Zawdy cię koła, zawdy gryzą, zawdy na zdradzie ino stoją... O Boże, Boże, dej mi cierpliwości...

SCENA CZWARTA. DRUŻBA I. Wpada, tańcząc i ciągnąc za sobą dru-

Ciż — HAŻBIETA —  
GRZĘDA i weselni goście.

chnę, ze śpiewem.

„Ej z góry sie woda sieje,  
Dziewczyna sie do mnie  
[śmieje...

Z trzaskiem otwierają się drzwi  
na oścież — wałą się druźbowie,  
druchny, a za nimi starzy.

muzyka gra w sieni  
„Ej z góry sie woda  
[wali... Melod. II.  
muzyka urywa. Cóż to?

KYCIUŚ odedrzwi. Żeby my nie tańcowali!

KANTY do druźbów. Zaczekajcie! Niech trochę prze-  
jedzą...

SUCHY. To, to! Weni Krotor brzucha nie napasie.

KANTY do druźbów. Ruszcie się chłopcy! do roboty!

Druźbowie proszą gości, sadzają koło stołu. Kany kto może, niech siada! Do druźbów. A uwazujcie, niech jedzą! Skacze do komory.

LIBERDA półpijany, ciągnie ku sobie Suchego. Kumotrze!  
Siadźcież przy mnie — bedziemy na siebie uwa-  
zować...

SUCHY siadając. My se ta nie damy krzywdy zrobić.

Ho! ho! ho! Grupują się: panna młoda obok mężatek, wszyscy pomieszani. Sobek pośród druźbów. Macocha, na końcu stołu, pośród grona kumoszek siedzi z Kyciusiową. Suchy, Liberda za stołem — Kyciuś naprzeciw nich. Druźbowie kręcą się, obłapiają gazdów kapeluszanami, proszą, by jedli. W sieni i we drzwiach pełno dzieci, wyrostków — patrzą łakomie ku stolowi. Czasem niektóre z nich podchodzi na zawołanie do matki lub ojca — bierze kawał placka



---

---

i umyka w pole. Przyszli i dziad na wesele, stoi we drzwiach, karmi się oczami. Śmiechy, gwar, hałas — z hałasu wylatują szybko oderwane zdania, wykrzyki, słowa — i zlewają się w całość.

KANTY wynosi w dzbanie piwo — do młodych. Pijcie chłopcy! Nie próżnujcie. Do gazdów. A wy jedzcie, nie śpasujcie, proszę was!

SUCHY. U mnie ni ma śpasów! Pakuje kołacz w gębę.

KYCIUSIOWA gruba kobieta. Ja ino czekam, kie wy sie też upasiecie.

SUCHY. Ho! ho! Łatwiej mnie sie upać, niżeli wam schudnąć... Śmiech.

KANTY. Hażbieś! Racz-że chrzesną matkę, niech jedzą...

HAŻBIETA, smutno. Dyć ich raczę.

KANTY, do Grzędy, schylając się. Pijcież piwo, tatusiu.

GRZĘDA. Nie schylaj sie, nie. No, ale kie mie tak ładnie nazywasz, to sie napiję... okowity! Śmiech.

KANTY do I-go družby. Kanyż wójt, podwójci, polowy? Skocz-no po nich!

DRUŻBA I. Dyć poszedł Jasiek.

KANTY. Hybaj wartko — niech przychodzą! Družba wypada w pole. Pijcie! Raczy gości.

NASTA do Kyciusiowej. Takie wam ścierwo uparte. Co my sie mu nagadali!...

LIBERDA do Sobka. Kiedyż ty sprawiasz wesele?

SOBEK. Po waszej śmierci!

DRUŻBA I. Idą!

KANTY. Kto?

DRUŻBA I. Wójt, polowy...

KANTY. Muzyka! Muzykanci wychodzą do sieni i z graniem wprowadzają ich do izby.

WÓJT. Szczęść Boże!

WSZYSCY. Witajcie!

KANTY. Miejsce, miejsce la wójta! Goście rozsuwają się — do družbów, podając dzbanek. Nie żałować!

---

---

---

---

POLOWY. Na ten przykład... kropelki!  
KANTY. Aha! Dejcie-no arak... Podają.  
POLOWY nalewając. Pociesz się, pociesz człeku nieboraczku... Do podwójciego. W ręce!  
PODWÓJCI. Dej Boże!  
POLOWY. Na tę naszą biedę...  
KYCIUŚ. Biedkę kochaną!  
NASTA do Kyciusiowej. Ostaliśmy na niczem...  
KYCIUSIOWA. Dyć jest pono kawałek?  
NASTA. I, co z tego? marne pół zagona...  
KANTY. Moiściewy! Jedz-cież też...  
WÓJT. Dy nie raczcie...  
LIBERDA do Kantego. Ale ci baba nie jeść nie chce!  
SUCHY. Obchodzi póst do „przemienienia Pańskiego“...  
Śmiech.  
KANTY. Nie uważajcie na nią, ba jedzcie! Późdz-no  
Haźbieś! Szepcze jej do ucha — ta idzie do komoły.  
KYCIUŚ przechyla się do Suchego, pakuje mu kołacz w gębę — ten się ogania. Nie wierz gębie — ba połóż na zębie...  
NASTA do Kyciusiowej. Poczciwego słowa nie usłyszycie. Odwyrknie, jak pies...  
HAŻBIETA wynosi babkę. Jedzcież, jedzcie! Całuje wójta w rękę.  
SUCHY kraje. Na babie-ch zęby zjadł — na babie dogryzę...  
KANTY do drużbów. Wartko, chłopcy! Zwijajcie sie!  
LIBERDA. Piwa!  
SUCHY. Wódki!  
POLOWY płaczkliwie. Kropelki!  
KANTY. Żywo!  
WÓJT do Kantego. Dobrych drużbów naganiać nie trza. Do podwójciego. Pamiętasz, jak my drużbowali... było sie czemu popatrzeć!  
DRUŻBA I. To samo bedziemy opowiadać, jak sie zestarzejemy... Hałas rośnie — pijany śmiech.

---

---

---

---

NASTA do Kyciusiowej. Czy to nie hańba odniepaść dziopy?

KANTY. Pijcie!

NASTA. ...i dwoje dzieci — powiedzcie!

KYCIUSIOWA. Z chłopami tak...

DRUCHNA. Nie rób! Jantuś! Wyrzywa się družbie.

KANTY do Sobka. Czemu nie siądziesz?

SOBEK. Bo mi się nie chce! Do jednego z družbów.

Kuba! pódź! psia krr... Ciagnie go do sieni.

GRZĘDA. Ma Kanty uwijacki!

KANTY. A skrzepienia z nikąd.

GRZĘDA. Dyć widzę, jak cię krzepią. Krzyż pański z taką familią...

KANTY. Oj, doprawdy, że też padam... Nalewa gościom piwo.

NASTA do Kyciusiowej. Patrzenie, jak poniewiera... d. s. Poznasz ty!

LIBERDA Suchemu przechyła szklankę.

KYCIUŚ do Liberdy. Lej, lej! Nie przelejesz...

SUCHY dusząc się. Pomału-że, bo mi krztań zatkało...

LIBERDA. Nie wiedziałbyś, żeś był na weselu.

DRUŻBA I. Hu! ha! Pijany gwar się wzmaga.

GADOWA do gdownca. Dyć się nie pchajcie na mnie...

GADOWIEC. Ka-ż się mam pchać? Dziopa mnie nie przyjmie...

KANTY raczy wójta. Mój chresny-ojce!

WÓJT. Nie racz, Kantuś... Do podwójciego. No i co?

PODWÓJCI do wójta. Ja go chycił za garło i trzymam. Ślepie mu doznaku wylazły...

GRZĘDA do polowego. Dyć nie ja, ino wóla boska wszystkim rządzi. A da im Pan Bóg szczęście...

POLOWY. Nadzieja w Bogu — w torbie ser!

KYCIUŚ do Suchego, tajemniczo. Nie wiedzą janieli, kie się krowa cieli...

SUCHY. Hej!

---

---



---

---

KYCIUŚ j. w. A Pan Bóg by se rady nie dał, jakby miał o wszyckiem myśleć...

GDOWA do gdowca. Ja wam umiem zrobić i w chałupie i na polu... Chorosci, tom jeszcze żadnej nie miała.

GDOWIEC. A przy małem?

GDOWA. To sie ulągło, jak kocię, i po krzyku.

LIBERDA. Nie bedziesz pił?

SUCHY. Ino pomału!

GDOWA. Zęby mam, wicie, calutkie... Otwiera usta.

LIBERDA. Pij, nie żałuj, nie pytaj nic — nie przepijesz, bo nie masz nic...

GDOWIEC. Ja gdowiec — wyście gdowa...

DRUŻBA. Huś! huś! Kolysze druchnę — śmiechy.

GDOWIEC. Pobiermy sie na wólę boską...

WÓJT do Grzędy. To, to!

GDOWIEC. ...i bedziemy pchać jako tę biedę kolanami przed sobą.

KANTY. Pijcie i jedzcie, co jest... nie śpasujcie!

KYCIUŚ z kolaczem w ustach. My je-my!

SUCHY do Kyciusia. Z babą sie nie podzielił?

KYCIUSIOWA. O, dyć on dba o mnie! Nie wie, że chłop z babą...

KYCIUŚ. ... jedno ciało. Jak ja zjem, to sie tobie nie bedzie chciało. Hałas rośnie.

PARU GAZDÓW. Cicho! Starosta bedzie gadał...

PODWÓJCI wstaje zwolna. Skoro my sie tu zeszli, jak przystoi, to wam rzeknę słów parę...

SUCHY. Przez okoliczności!

PODWÓJCI. Stan małżeński — to jest... stan małżeński — to jest..

KYCIUŚ poczyna nucić. „Zielona ruta jałowiec...“ Mel. III.

PODWÓJCI. Stan małżeński — to jest arka przywierza...

GRZĘDA głośno. Starego destamentu!

PODWÓJCI. Kiedy Bóg stworzył Jadama...

---

---

---

---

LIBERDA. Kiedy Jadam stworzył Ewę... te... chcia-  
łem rzec... piwa!

KANTY do družbów. Ruszcie się chłopcy! żwawo!

POŁOWY żałośnie. Proszę o głos! Muzyka poczyna stroić  
skrzypce, gwar się wzmacnia.

PODWÓJCI. Kiedy Jadam — to jest.. kiedy Bóg  
stworzył sakrament małżeński.. to jest..

KYCIUS macha ręką i nuci. „Zielona ruta jałowiec —  
zielona ruta jałowiec...“.

POŁOWY coraz żałośniej. Proszę o głos!

SUCHY wstaje. Ja proszę o głos!

WÓJT do podwójcego, ciągnąc go za rękaw, by usiadł.  
Odetchnijcie, kumotrze, odetchnijcie... Ten siada.

SUCHY. Było trzech ludzi na świecie...

DRUŻBA I. Liberda, Suchy i Kycius!

SUCHY do niego. Abo ja będę gadał — abo ty!

KYCIUS macha ręką. Wszyćko jedno! I nuci. „Zielona  
ruta jałowiec — zielona ruta jałowiec...“ — Jedni  
wstają od stołu — drudzy jedzą jeszcze i piją. Drużbowie  
jedni kręcą się koło dziewcząt — drudzy cisną się przed  
muzykę, która się usadowiła w kącie, na ławie. Kanty ra-  
czy gości, by jedli. Muzyka stroi skrzypce i próbuje różnych  
melodyi. Drużby i gazdowie przytupkują — nucą półgło-  
sem. Przy stole gwar.

DRUŻBA I. Przed muzyką.

„Hej góry są, góry są —

Po pod góry bucki są...“ Melod. IV.

GRZĘDA przy stole, do wójta. Kumie! jeszcze wam coś  
powiem..

WÓJT. Zaraz, zaraz, ino muzykę narychtuję.. Pod-  
chodzi, staje przed muzyką, odtrąca Suchego — i, z kieru-  
jącym palcem w górę. To mi grajcie:

„Oj, czterdziesty szósty roczek

Cały był krwią zalany...“

Muzyka gra. — Nie tak!

---

---

„Oj, czterdziesty szósty roczek  
Cały był krwią zalany...“ Melod. V.

Dyabli z taką muzyką! Odchodzi do stołu.

LIBERDA z za stołu.

„Nie po to my przyszli,  
Żeby my tu byli...“ Melod. I.

SUCHY taczając się.

„Jakem zaczął — takim skończył,  
Nie będę już więcej tończył...“ Melod. II.

PODWÓJCI idzie ku muzyce. Cóż to? Wszyscy chcecie naraz? Powoli, bo ochrypniecie do rana... Pary się zbierają. Drużba ustawia. Przy stole zmniejsza się gwar; usuwają pod okno stół.

KYCIUŚ kręci się po izbie i żałośnie nuci. „Zielona ruta jałowiec -- zielona ruta jałowiec -- zielona ruta...“ i t. d. od początku. Pary się ustawiły, gwar ucichł. Suchy pcha się przed muzykę.

DRUŻBA I. odpycha go. Skończyliście! ja płacę! Sypie do basów i zawodzi.

„Jakem jechał na dół,  
Kwitła koniczyna —  
Jakem jechał z dołu,  
Żęła ją dziewczyna...“

Muzyka powtarza — on tupie — rusza w koło — pary ustawione za nim.

DRUCHNA I.

„Wesoła ja była,  
Nigdy nie płakała —  
Pokiela ja ciebie  
Jasieńku nie znała ..“

DRUŻBA I.

„Nie płacz Hażbieś, nie płacz,  
Nie bierze cie ladać —  
Bierze cie uroda,  
Chłopiec, jak jagoda...“

---

---

---

---

• DRUŻBA II.

„Nie płacz Hażbieś, nie płacz,  
Wianeczka nie żałuj —  
Weź Boga na pomoc,  
Jasieńka pocałuj...“

Pary przemieniają się — z panną młodą staje podwójci przed muzyką.

PODWOJCI poważnie.

„Darmo-ć ci już, darmo,  
Zaprzęgaj się w jarzmo —  
Już się nie odprzeżesz,  
Jaże w grobie leżesz...“ Tańczą.

HAŻBIETA odpowiada.

„Nie płacz-cież wy za mną,  
Bo ja was nie pytom —  
Bo ja ledwo rada,  
Że będę kobietom...“ Melod. VI. i VII.

Muzyka ustaje — odpoczywają — gwar — śmiechy.

SUCHY do jakiejś druchny, nuci i przytupuje.

Kiebyś była placek dała —  
Tobyś była tańcowała..

KANTY do drużby. Skocz-no po piwo!

NASTA do Kantego. Kanyż Sobek?

KANTY. Wy musicie lepiej wiedzieć! Odchodzi.

NASTA do sąsiadek. Wicie, jaki obrażny... Ani nie przegadaj, bo ci odfuknie, jak żmij...

KANTY do drużbów. Roznoście! Nalewają piwo.

KYCIUŚ. „Zielona ruta jałowiec — zielona ruta jałowiec...“

WÓJT przed muzyką, dyryguje.

„Oj, czterdziesty szósty roczek  
Cały był krwią zalany...“

— Nie tak!

DRUŻBA I. Drużbowie tańczą!

DRUŻBA II. Dalej chłopcy! Każdy swoją!

KYCIUŚ. „Zielona ruta jałowiec...“.

---

---



---

---

DRUŻBA I przed muzyką. Naski taniec! Muzyka.  
Wartko! W skok! trzymać się! Tupie.

„Fitu, fitu, fitu, fitu,  
Od podłogi do sufitu!

DRUŻBA II za nim.

„Siustu, siustu po podłodze,  
Umykajże noga nodze!

Huś! Huś!.. Melod. II.

DRUŻBA I nawracając.

„Katarzyno, Katarzyno,  
Katarzyno kajno!“

. . . . .

Taniec przechodzi w kołomyjkę góralską i w czardasz.

SCENA PIĄTA. PODWÓJCI. Co to?

Muzyka piskliwie ury-  
wa — cisza — słychać  
daleki płacz.

NASTA wyczierając oknem. Zuśka  
wraca od kościoła płaczący...

KANTY. Zamknijcie drzwi od  
pola! Chodzi po izbie zasepiony.  
Zuśka... Serdecznie. Zuzia... Je-  
zus kochany!... Jezus!..

NASTA patrząc za nim, do sąsiadki. Kolnęło go przecie...

HAŻBIETA podbiega. Kantuś! Co się to stało?

KANTY opryskliwie. Nic się nie stało... Do muzyki.  
Grajcie!!

SCENA SZÓSTA. GRZĘDA do gazdów. Na nas  
kolej...

WOJT przed muzyką. „Oj,  
czterdziesty szósty roczek“...

GRZĘDA. Ruszajcie się! Gazdowie stają parami — do  
polowego. Kumotrze! Ciągnie go do tańca.

POŁOWY. Zaraz, zaraz, ino jeszcze... kropelki!

WÓJT. „Oj! czterdziesty szósty“...

GRZĘDA do Kyciusia. Bier z kraja byle którą i stawaj!

---

---

---

---

LIBERDA. Nie nawybijasz! Każda baba, to baba i koniec.

KYCIUŚ. „Zielona ruta jałowiec“...

PODWÓJCI. Pójdźcie! Ciągnie gwałtem Nastę i staje w drugą parę za Grzędą.

GRZĘDA sypie do basów i zaczyna zwolna.

„Jedzie wojsko od Czorsztyna;

Matko moja poznaj syna

Muzyka.

Jakże ja go poznać mam

— poznać mam,

kie ja biedna, a on pan,

— a on pan“... Melod. VIII.

SOBEK we drzwiach — szyderczo. A on pan! A on pan!

SCENA SIÓDMA. GRZĘDA staje przed muzyką i chce dalej śpiewać.

Przeszli poważnem koleń. SOBEK podbiega do Grzędy.

Nie bedziesz tańczył!!!

Muzyka urywa — pary się mieszają.

GRZĘDA. Kto mi wzbroni?

SOBEK hardo. Ja!

GRZĘDA. Ty, ogryzku!

SOBEK. Nie zniesę, żeby się tu Grzędy rozpierały!

GRZĘDA. Na bok! Odrąca go.

NASTA. Sobek! Czyś nie chłop?! Dasz się to?

SOBEK. Ty mie bedziesz tu... na moich śmieciach!..

Chwytają się za gardła. Halas, ciżba, kotłowanie. Najwięcej wrzawy czynią: Liberda, Suchy i Kyciuś. Polowy szuka czego do garści — próbuje drzwi, czy się nie wyważa, stara się podnieść stół, podnosi stolki.

HAZBIETA wpadając w ciżbę. Tatusiu! Szlocha. Brońcież ich, bo zabije...

SOBEK. Chłopcy! do mnie! Wola na družbów — cisną się i duszą na kupie.

---

---

---

---

PODWÓJCI. Zaś ta pomału! Chwyta Sobka — gazdowie odciągają Grzędę.

KANTY wpada z komory. Cóż to?

SUCHY wielkim głosem. Grzędę biją!

KANTY wpada w ciżbę. Puścić! Chwyta Hażbietę. Hażbies, nie pehaj sie!

SOBEK wściekły. Nie bedziesz tańczył!

GRZĘDA. Bedę!

SOBEK. Nie bedziesz!!

NASTA do podwójcego. Puść-cie go kumotrze!

PODWÓJCI ciągnie Sobka. Za nic!

SOBEK. Puść-cie mnie do niego! Wydziera się.

PODWÓJCI. Ho, ho! Powoli! Ciągnie Sobka w jedną stronę, gazdowie Grzędę w drugą.

SOBEK szarpie się, do Grzedy. Pocoś tu wlaż, pytam cie sie? Pocoś tu wepchał swoją dziewczkę?!

KANTY wściekły. Sobek! Rzuce się doń. Miarkuj sie!!!

HAŻBIETA ciągnie ojca. Pójdź-cie tatusiu!

GRZĘDA do Sobka. A ty tu co masz, oblażył psie, kumorniku!

SOBEK miota się. Co? co? ku-mor-niku — padasz... Wyrwa się i leci — zatrzymują go, szarpie się. Puść-cie mnie!

PODWÓJCI ostro. Sobek!!

WOJT do paru gazdów. Niech sie biją. Ni mamy tu co robić...

PARU GAZDÓW. Ni mamy! Poczynają się zabierać.

HAŻBIETA. Pójdź-cie, tatusiu!

GRZĘDA cofając się. Ten wilczy krztoń!

WÓJT. Garlacze!

HAŻBIETA upoczywie. Pójdź-cie tatusiu!

GRZĘDA. Pójdę... Grozi odedrzwi. Ale on se popamięta!

Znika za drzwiami.

SOBEK. Zrobisz mi... telo! Pokazuje. Ja was tu wnetki powymiatam!

PODWÓJCI. Żeby ciebie nie wymietli!

---

---

---

---

SOBEK obrusza się. Cóż ty?

PODWÓJCI puszcza go. Idź!.. Niech was wszyscy dyabli... Szuka kapelusza. Gazdowie wychodzą po jednym z izby. Uciszyło się.

SUCHY na środku izby okropnym głosem. Kto sie bije?! Tupie nogą. Tu... do mnie!!

KANTY zastępuje przy drzwiach. Wójcie! Na miłość Boską, każ wy uciekacie?

WÓJT. Co tu mam robić?

PODWÓJCI. Pójdźcie! Ciągnie go do sieni.

KANTY. Dyć mi nie róbcie wstydu...

WÓJT. Kto robi wstyd? Wdziewa kapelusz — wychodzi do sieni.

POLOWY wypija reszty pozostałe — i opuszcza izbę.

KANTY ze drzwi. Mościewy! Ostańcież choć na czepiny.

PODWÓJCI z za sceny. Widzimy, jak sie czepicie...

NASTA uradowana. Trzymaj po niewczasie... trzymaj! Szepta ze Sobkiem na boku.

KANTY do wracającej Hażbiety. Kany-ż ociec?

HAŻBIETA smutno. Poszli...

KANTY. Proś-że ludzi... Kobiety zabierają ze stołu kolacje pod płachty i wychodzą. Kanty do nich. Dyć sie nie rozchodźcie! Wiecie, że to tak bywa we familii, że sie czasem za łby wezmą... Prosi, rozklada ręce.

LIBERDA. I drugim sie może okroić przytem... Ściąga ostatni placek i wychodzi.

SUCHY pijany, zmierza ku drzwiom. Kto sie bije? Spotyka Kyciusia. Ty sie bijesz?! Chwyta go za gardło.

KYCIUS obłapia go za szyję. Na świecie! kum- Czkawka. -otrze! I nuci, idąc z nim ku drzwiom nieprosto. „Zielona ruta jałowiec — zielona ruta jałowiec — zielona ruta... Za drzwiami już jałowiec...

---

---



---

---

## SCENA ÓSMA.

Wyszli, zostało ino parę ciekawych bab, paru jeszcze ciekawszych niedorostków.

KANTY koło drzwi. Wszyscy święci!.. Zabrali się i poszli... a! Odwraca się wściekły do macochy i brata. Wyście wszystkimu winni!

NASTA. Co?

KANTY. To, żeście się uwzięli

na mnie... Hażbieta wybucha płaczem — baby się zbliżają.

SOBEK podchodzi. Bracie...

KANTY. Tyś brat?!

HAŻBIETA podbiega z płaczem. Dajże spokój, mój Kantuś...

KANTY. Ja was tak pięknie prosił — a wy co? Na ślubie nie było żadne... No, myślę se: niech-że ta! A teraz rozbiliście mi wesele... za co? za co?! pytam sie...

NASTA. Mógłś nas słuchać — nie robić swoim dumem...

KANTY. Ja was usłuchnę! — ale... Hamuje się, bierze Hażbietę za rękę. Pójdź Hażbieś do tamtej izby...

NASTA sycząco. Tam dziecko krzeczy...

KANTY odwraca się. Kąsajcie, gryźcie! Hamuje się. ja wam to zbaczę... Idzie ku drzwiom z Hażbietą — ci się śmieją za niemi. Śmiejecie się, śmiejecie, pokiela możecie... (d. s.) O! psia rodzina...

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

---

---

---

---

## AKT II.

SCENA PIERWSZA.

KANTY — JAGNIESKA.

Piekarnia (izba dymna) w domu Kantego. Powąła i palenie oczernione sadzą. Piec na prawo w kącie i nalepa. Jedno okno na lewo, drugie na wprost — drzwi na prawo do sieni — obok nich żarna — drugie drzwi mniejsze, na wprost między oknem a nalepą; stół prosty z desek i para ław. KANTY stroi drwa na opał i układa koło nalepy. JAGNIESKA siedzi na ławie i skrobie ziemniaki.

Widziałaś — dużo koniczyny spaśli?

JAGNIESKA. Do pół zagona.

KANTY. Tak! Wnetki cały kawałek zjedzą. Od czasu, jak kupili jałówkę i chowają na swoją stronę, to sie widzi, że wszyscyuteńko nią spasa. Dają, co wpadnie: siano, koniczynę, potraw, nie potraw.

JAGNIESKA. I zboże...

KANTY. Niczemu sie nie dadzą używić. A bydła, to żadne nie zapasie, bo to państwo! Powiesz co, to ci z nakładką odda i spsioczy, że nie warto i gęby otwierać.

JAGNIESKA. Moiściewy!

KANTY. Dyć niech gazdują. Bedziemy widzieć, długo to tak potrwa. Może sie przecie Pan Bóg zlituje...

---

---

JAGNIESKA. . . . i Panienka Najświętsza.

KANTY. Sto dyabłów taka robota! Chałupa za nic, bo jakże? Nie ostoją się, ino zawdy muszą mieć swoje wybiegi...

JAGNIESKA. Hej!

KANTY. Oni mnie zniszczą doznaku... Podpiera głowę na rękę.

JAGNIESKA zesuwa się z ławy, podchodzi cicho i rusza go za ramię. Gazdo!

KANTY, Co? Podnosi głowę.

JAGNIESKA przyciszonym głosem. Dyć pono ociec włożyli w destament, że „jakby mieli niszczyć grunt“...

KANTY. „ . . . to im się nie nie patrzy“ — wiem. Ale to trudna rada...

JAGNIESKA. Dyć nie moja w tem głowa. Odchodzi, siada i skrobie dalej.

KANTY zamyśla się — po chwili. Cóż z tego, że są — kie z nich żadnego skrzepienia. Macocha ino ozorem miele, a ten klnie, aż się łyska. A skoro przyjdzie do miski...

JAGNIESKA. To się znajdą!

KANTY po chwili. Ej, Boże! Boże! Wstaje i zabiera się na, nowo do układania drew.

HAŻBIETA. Śpiewa za sceną.

„Je lulu, je lulu —

Któż cie będzie tulól?

Matusi nie będzie —

Któż cie tulól będzie“?.. Melod. IX.

KANTY staje i słucha rozrzewniony.

JAGNIESKA. He... jak to, wicie, wnet przywykli do tego... kieby własna matka!.. Złote serce.

KANTY. Oj złote! d. s. Ktoby się spodział...

JAGNIESKA. Na świecie!

KANTY do Jagnieski. Skrob-że tu... zapal wartko! Ja ino przejdę... Zwraca się ku drzwiom do sieni. Wte razy

---

---

---

---

otwierają się drzwi: wsuwa się ZUŚKA, smukła jak cień.  
Włosy ciemne, twarz śniada.

SCENA DRUGA. KANTY wzdryga się. Ty tu?  
po co?.. Zuśka milcząco patrzy  
Ciż — ZUŚKA. w niego. Kanty, po chwili, zła-  
manym głosem. Darmo nie  
patrz — już się stało... Po-

chyła głowę.

ZUŚKA. Z czyjej winy?

KANTY. Oni mnie tak prześladowali, że... eh, na u-  
pór szli ze mną, bo tego chcieli, żeby mnie już za-  
trapić do reszty. Żeby nie oni...

ZUŚKA. Żeby nie jej grunt! — powiedz...

KANTY. Wolałbym z tobą na kumorzę siedzieć —  
wolałbym...

ZUŚKA. Dziś! ha, ha...

KANTY. A i dziś nawet! Bo cie zawdy...

ZUŚKA. Kocham? co? a z drugą żyję! To ładna po-  
ciecha! Śmieje się gorzko — po chwili. Wszystkie przy-  
sięgi na nic... fiut! poszło! Stało się — powiada —  
i koniec...

KANTY serdecznie. Zuziu...

ZUŚKA. Jak to łatwo zapomnąć — nie wiedziałach  
o tem... Choć ludzie ostrzegali: „Nie wierz“! Ja  
głupia wierzyła... Zdawało się mi, żeś ty nie taki,  
jak insi... Tyś sam powiadał, żeś nie taki... co, nie  
powiadałeś? Kanty milczy, zasepiony. A to kłamstwo —  
nieprawda — widzisz, że nieprawda!..

KANTY. Zuziu, przecie wiesz dobrze — za życia ojca —  
co ja za ciebie znosił...

ZUŚKA porywczo. Ja, to nic! Jak mnie palcami wy-  
tykali, jak się śmiali i szydziłi wszyscy — to nic?  
Ha! ha! ha! Bo tyś wszystko znosił!.. Co to dużo  
gadać — sprzykrzyłaś ci się i koniec.

KANTY. Zuziu!

---

---



---

---

ZUŚKA z wzrastającą gwałtownością. Może powiesz, że nie!... Pokielach była zdrowa, toś zawdy przychodził... pamiętasz? A skoro mnie chorość naszła, toś sie nie nawinał. Zaprzyj sie! zaprzyj! Może nie tak było?... Pomyślałeś se wreszcie, jakby sie mnie tu pozbyć -- i chyciłeś sie żeńby.

KANTY przybity. O nie to, Zuziu, nie to!

ZUŚKA. Tak! Tyś ta nie przyszedł na to, że dzieci twoje głodne, że matka może łzami je karmi... nie! Wstrzymuje szloch. Ja w opuszczeniu leżała — a tyś sie żenił!

KANTY. Bo mi dopowiadali...

ZUŚKA. Dopowiadali ci? Mnie jeszcze więcej! Bo mnie gadali, że ty sie ze mnie śmiejesz! Że ty szydzisz poza oczy... Oblędnie. Ha! ha! ha! Zmienionym głosem. Gdybyś był wtedy nawet przyszedł, tobych ci nie nie powiedziała... Ale... tyś już nie myślał o mnie! Wydoiłeś mnie doznaku — i już ci sie przejadło...

KANTY gwałtownie przerywa. Nie! Ty nie myśl o mnie w ten sposób... słyszysz!

ZUŚKA. Dziękować może za hańbę, co? modlić sie za ciebie? Zmienionym głosem. A ja sie za siebie już modlić nie umiem. Patrzy w niego. Tyś mie oduczył pacierza... Kiedy tam — w kościele — organy grały — i tyś jej przysięgał... a sklepienie nie spadło ci na głowę — o, toch se pomyślała, że nad sklepieniem Boga nima, że nima nikogo!!

KANTY. Zuśka! Ratunku... co ty wygadujesz? Po chwili. Gadali mi, że pijesz... Uważaj na dzieci.

ZUŚKA. Tyś nie uważał... pamiętaj! Nie tobie mie sądzić.

KANTY. Ja nie sędzę, ba ludzie...

ZUŚKA. Ludzie! ha! ha! ha! Ludzie! Ci mnie już dawno osądzi!... Dawne czasy, kiedych sie bała wyjrzeć z chałupy, kiedy mie kłuły ludzkie oczy

---

---

i do kościoła-ch nawet nie szła ze wstydu. Teraz mi wolno wszystko! Wszysciuteńko! Choćby nie wiem co — nikt się już nie ździwi... Przecie ja z takich, co to same proszą... wiesz...

KANTY. Zuśka! Zuśka!... Po chwili, złamanym głosem. Daremno!... już się stało... Zwraca się do drzwi.

ZUŚKA w milezeniu zastępuje.

KANTY. Cóż chcesz?... powiedz... Ja ci la dziecka posłę przez Jagnieskę... będę je żywił. O drugie się nie trap. A tobie zawdy...

ZUŚKA. O, mną się nie zajmuj! Myślisz, że ja cie przyszła prosić o wspomogę? Dziecko mi oddaj. Słyszysz!

KANTY. O, nic z tego!

ZUŚKA. To moje!

KANTY. Moje równie...

ZUŚKA. Ty nie masz prawa zatrzymywać! Skargi się boisz? O, ty mnie jeszcze nie znasz! Jak raz przysięgnę — to... Zacina zęby. Daj mi dziecko!

KANTY. Nie dam.

ZUŚKA. Ja po dobroci prosze...

KANTY. Darmo.

ZUŚKA. Nie zostawię, żeby ta miała mu despety wy-  
rządzać!...

HAŻBIETA śpiewa za sceną.

„Je lulu, je lulu —

Któż cie będzie tulół“? —

. . . . .

KANTY wskazuje ręką na izdebkę.

ZUŚKA zatyka uszy — prawie z płaczem. Nie zostawie!

KANTY. A ja ci nie dam, choćbyś skarżyc miała...

ZUŚKA. Tak? Bedziemy widzieć!

KANTY. No, no...

ZUŚKA. Pożałujesz!

KANTY. Cyt! Bo je obudzisz..

ZUŚKA patrzy nań, jakby nie rozumiała, co mówi — zwraca

---

---

się do drzwi — staje — odwraca się. Zaskarżę, wiedz se, skarga już wniesiona... Ale to jeszcze mało... Chce odejść.

KANTY strwożony. Co ty myślisz? Zuśka!

ZUŚKA zatrzymuje się w progu. Mało — bo ja ci nie daruję krzywdy... nie daruję! z płaczem wybiega.

**SCENA TRZECIA.** KANTY stoi chwilę, oparty o żarna, z pochyloną głową — Ciż, prócz ZUŚKI. medytuje — wreszcie podnosi głowę. Ha!... bedziemy widzieć... Upór na upór. Do

Jagnieski. Czemu ty jeszcze nie palisz?

JAGNIESKA. Zasłuchałam sie...

KANTY. Nie miałaś czego.

JAGNIESKA, Tak se, tak — jak to zwyczajnie człek ciekawy... Wstaje i podchodzi ku nalepie.

KANTY siada zamyślony — po chwili do siebie. Hm... hm... Co tu robić?

JAGNIESKA rozpała ogień. Co macie robić? Nic nie róbcie. Sam czas nadejdzie...

KANTY. O to idzie, żeby nie nadszedł. Po chwili. Kto wie, jak to z temi prawami... Trudno wy-miarkować...

JAGNIESKA. Prawo — to nie śpas! Dyć wiecie, jak nieboszczyk Grela zaszedł w rzędy ze swoją słu-żącą, to mu potem telo nasądzili, że grunt nie wy-starczył...

KANTY. Wiem, wiem.

JAGNIESKA. Nie było to, jak za nieboszczyka wój-ta! Jak ino która dziopa miała dziecko, to ją za-raz ściągali do urzędu i dawali jej taką pamiątkę, że sie jej na wieczne czasy odniechciewało. Oblali włosy smołą, abo opalili, że sie nie śmiała nikany pokazać... Dyć wiecie!

KANTY w zamyśleniu. Wiem, wiem...

---

---

JAGNIESKA. Przydałby się i teraz taki urząd. Nie  
lazłyby w oczy takie Honorki... Zuśki...

KANTY podnosi głowę. Co... co ty gadasz?

JAGNIESKA. Gadam, żeby z niemi dawno zrobili  
porządek. Wyciągnęliby na ławie...

KANTY z oburzeniem. Tyś głupia, stara babo — le-  
piejbyś...

JAGNIESKA. Gadam ino to, co robili drzewiej.

KANTY. No, to i oni byli głupi.

JAGNIESKA wielce zgorszona. Ojcowie nasi?..

Milczenie.

KANTY duma — po chwili. Jakby tu zaradzić... Nic —  
ino trzeba z Hażbietą pogadać... wstaje. Może dora-  
dzi co... Zmierza ku drzwiom.

JAGNIESKA na wpół-drwiąco. Coby nie! doradzi!

KANTY wraca ode drzwi w zamyśleniu. A ty... słuchaj,..  
jakby się kto wypytywał, to... ani słówka! rozu-  
miesz?

JAGNIESKA. Co wy też gadacie! Prędzej-bych se  
dała ozór poskrobać, jakby mnie swędziało.. Kanty  
przechodzi do izdebki.

SCENA CZWARTA. JAGNIESKA poprawia o-  
gień. Palże się! dyabła

JAGNIESKA — NASTA. smoło...

NASTA podchyła drzwi.  
Nie było tu Sobka?

JAGNIESKA. Nie.

NASTA wchodzi. Gdzież oni go kaducy ponieśli? Siada.  
Obiadu niema?

JAGNIESKA. Dopierom zapaliła...

NASTA. Dyć widzę... Oni se siedzą w izdebce —  
państwo! — a ty wnetki ręce poudzierasz. Jagnie-  
ska wzdycha. Tak! Haruj za wszyćkich, rób, to się  
niezadługo przekopertniesz... Oni ta nie uwazują.  
Siedzi chwilę w milczeniu.

---

---



---

---

JAGNIESKA podchodzi, nachyla się i szeptem. Była tu Zuśka...

NASTA. Co gadasz! Kiedy?

JAGNIESKA. Dopieruteńko przed wami.

NASTA. No i co? Mówże, co ona tu chciała?

JAGNIESKA. Przyszła do gazdy...

NASTA. Do gazdy przyszła — padasz? Jagnieska patrzy ku drzwiom. Nie bój się! Tam nikt nie usłyszy. Mnie możesz powiedzieć, jak na świętej spowiedzi.

JAGNIESKA. Przyszła do gazdy...

NASTA. A on tu był? Gadajże!

JAGNIESKA. Dyc byli...

NASTA. A Hażbieta?

JAGNIESKA. W izdebce.

NASTA. No wiecie! Jaka to szkoda, że mnie tu nie było... Mówże przedziutko.

JAGNIESKA. O, dyc się nie spieszcie. Siada.

NASTA. Moja droga Jagnieś! Jak ja ci rada... Przyciska ją. No i co?

JAGNIESKA. Cichutko wlażła... stanęła se tam. Ja się patrzę — gazda się patrzy — ona nie...

NASTA. Co?

JAGNIESKA. Ona się też patrzy.

NASTA. Nadstawia ucha. Jak?

JAGNIESKA. Strasznie! Jaże mnie ciarki przeszły. Myślę se: takie oczy — to niedobre oczy...

NASTA. I cóż gadała?

JAGNIESKA. Nie wiem gosposiu...

NASTA. Zła. Dyc-eś była.

JAGNIESKA. I słuchałam pilnie. Ale oni mają ja-kaś swoją gwarę. Wymiarkowaliach ino telo, że jej się o niego niemało rozchodzi.

NASTA. Kleła mu?

JAGNIESKA. Ciewy! Dyc po to przyszła. Zwyczytowała mu wszyściuteńko!

---

---

---

---

NASTA. A on?

JAGNIESKA. Też, a jakże! Powstał na nią z góry, ize jeno, że do bitki nie przyszło. A że ja skoczyła między nich...

NASTA. I zgodzili się?

JAGNIESKA. Co wy też gadacie! Chciała dziecko odebrać...

NASTA. Ehe!

JAGNIESKA. Toż to on nie dał.

NASTA. Mądry.

JAGNIESKA. Wtedy skoczyła do niego jak rozjeżdżona wilczyca i poprzysięgła...

NASTA. Co? co?

JAGNIESKA. Aha! przedtem pedziała mu, że go skarży, że go z gruntu wyżenie, że... co ona to jeszcze pedziała? Co ona to jeszcze... Wpada Sobek.

SCENA PIĄTA. NASTA leci ku niemu gorączkowo. Słyszysz! Była tu Zuśka... przyleciała po dziecko, Kanty nie dał — przyszło do bitki — omało, że mu ślepiów nie wydrapała... Zapowiedziała mu, że go do imentu sprocusuje.

SOBEK zwraca się niedbale do Jagnieski. Jest obiad?

JAGNIESKA. Wnetki bedzie, wnetki. Podchodzi ku nalepie, dokłada drew. Ino drwa niesuche...

SOBEK siada na ławce. Uf!

NASTA patrzy nań — po chwili. Gadałach ci, że Zuśka nie da za wygraną...

SOBEK patrzy ku nalepie. Psia krew! Zawdy trza czekać...

NASTA. Ciebie to nie obchodzi, co ci gadam?

SOBEK. Dejcie mi święty spokój! Odwraca się.

NASTA. A cóż to takiego?

---

---

SOBEK. Ja lepiej wiem od was. Wiem, że nie tak było — i...

NASTA. Skąd?

SOBEK. Od niej samej.

NASTA. Od Zuśki?

SOBEK. Od Zuśki.

NASTA. To ty do niej chodzisz?

SOBEK. A chodzę.

NASTA. No, no... odchodzi zamysłona — potem wraca i szepce. Sobek! Ty nie rób swoim dumem... ja cię ostrzegam!

SOBEK. Ja się nikogo o radę nie pytam. Robię to, co mi się podoba.

NASTA. Nie śmiesz bezemnie! Mówią gwałtownie, a cicho.

SOBEK. Nikomu nie podlegam.

NASTA. Musisz! Pokiela idziesz ze mną — dobrze, ale jak się odłączysz!

SOBEK ostro. To co?

NASTA hamuje się. Ja ci nie radzę!

SOBEK. Ho! ho!

NASTA. Byś nie pożałował! Odchodzi — potem wraca i szepce. Po co tam do niej chodzisz? powiedz... Żeby ludzie gadali? Mnie o siebie nie idzie.

SOBEK. No, no.

NASTA. Nie śmieć się! Naprowadzisz biedy... Trza milczkiem, chyłkiem, żeby się nikt nie domyślił. Chcesz mieć grunt — to nie błażnuj! Jagnieska słu-cha ciekawie.

SOBEK. Cóż wy se myślicie, że ja kiep, abo co! Chodzę, bo muszę, bo taki interes. Trza dzieciom opiekuna, trza pieniędzy na prawo, trza się wreszcie naradzić... Ona do mnie nie przyjdzie, bo jakże? Głośniej. Wy, zamiast czego, to zastępujecie...

NASTA. Ja wiem, czego...

SOBEK. Wiecie jedno — ja drugie. Potem ją wy-

---

---

---

---

rychtujemy, nie pytajcie sie! Ja zaczął — to i skończy. Lada dzień trza sie spodziewać wyroku...

NASTA. Ciszej! Wskazuje oczami Jagnieskę.

JAGNIESKA podchodzi i głaszcze Nastę po ramieniu. Mnie sie ta nie bójcie — nie...

NASTA. Czego? Kiedy nic takiego nie gadamy...

JAGNIESKA. Dyc wiem — ksiądz nawet mógłby słuchać bez obrazy...

NASTA. I cały kościół.

SOBEK. Dyabli nadali, czy co!

JAGNIESKA. Co ci to, Sobus?

SOBEK. Głodnym, jak pies!

NASTA z ironią. Nic ci Zuśka nie dała?

SOBEK. Sama nie ma co do gęby włożyć...

JAGNIESKA. Biedactwo!

SOBEK. Kiedyż wreszcie bedzie ten obiad?

JAGNIESKA krząta się. Zaraz, zaraz...

SOBEK. Człek sie napracuje, narobi... A kanyż to państwo?

JAGNIESKA. W izdebce.

NASTA. Tam ino wysiadują całymi dniami!

SOBEK. A jakże. Mają sie na kogo opuścić. A żeby my tak nic nie robili — toby sie musieli ruszyć! Żadne cię sie nie spyta: czyś głodny, abo co...

NASTA. Wiesz ty, co ona mi wczora powiedziała? Że ja tu nie bedę wiekować. Co ona se myśli — ta żmila! Sama niczem nie ruszy w chałupie, bo jej ten nie da...

SOBEK. Żeby sie nie zerwała.

NASTA. Leży se, kieby jaka hrabina...

SOBEK. A ten burmistrzuję nad nami.

NASTA. Bo my — to czeladź.. oni — państwo!

SOBEK. Ale sie to znaleźli do pary, jak dwa nareczne woły...

JAGNIESKA śmiejąc się. O Sobek, Sobek! bo mnie kolki wezmą... Trzyma się za podpiersie.

---

---



---

---

NASTA. Miał też co wybrać! Takiego sturkota ostatniego...

SOBEK do Jagnieski. Ruszno się po nich!

JAGNIESKA. Dyc już dogotuję.

SOBEK. Nie zwlekaj, ba idź! Niech se tak nie siedzą. Bedą się ciałkać — a mnie kiszki miauczą.

JAGNIESKA podchylając drzwi woła: Go-spo-siu!

HAŻBIETA. Za sceną. Po co?

JAGNIESKA. Obiad się go-tu-je!

HAŻBIETA. Za sceną. Dobrze!

NASTA. Powiedz, że skipi...

JAGNIESKA. Woła. Ziemniaki uwrząły!

SCENA SZÓSTA. HAŻBIETA. Wchodzi. Nie możesz ocedzić? Spostrzeża Ciż — HAŻBIETA. Nastę i Sobka. A! i wyście już przyszli...

SOBEK. Mrukiwie. Aha!

NASTA. Tyle gospodyń, i obiadu nie ma.

HAŻBIETA. Ja się też dziwię! Mogłyście już dawno...  
Odczerpuje wodę z garnka.

NASTA przedrzeźnia. Mogłyście dawno! Z przekąsem.  
Ja tu nie gazduję...

HAŻBIETA Z uśmiechem. Możecie gazdować koło garnków — nikt wam nie broni.

NASTA. Ja nie siedzę w izdebce z założonemi rękami.

HAŻBIETA. Ino bajtki roznosicie po chałupach, że wam źle.

NASTA. Bo niedobrze!

HAŻBIETA. Kto wam robi na złość?

NASTA. Kto robi? Panie! żebych nie zgrzeszyła...

HAŻBIETA. Mie kuścież Pana Boga — podziękujcie za to...

NASTA do Sobka. Mam jej dziękować!

SOBEK. Zharniała gosposia.

---

---

---

---

HAŻBIETA. Ty sie nie odzywaj!  
SOBEK. Ejże, kto mi wzbroni!  
HAŻBIETA. Ty sie ino włóczysz po całych dniach...  
SOBEK. Ho! ho!  
HAŻBIETA. Jak cie potrzeba do roboty — to cie nie ma. A skoro przyjdzie do jądła... Cedzi ziemniaki.  
NASTA. Jeszcześ nie dała — a już wyczytujesz?  
HAŻBIETA. Bo mam prawo do tego! Każesz mu co robić — to sie cofa.. A jak przyjdzie do gadania — to ma najwięcej gwary.  
NASTA. A tybyś chciała wszystkim gęby na kłódki pozamykać.  
HAŻBIETA. Zdało-by sie.  
NASTA. Wtedybyś ino ty gadała, a oni-by kiwali głowami.  
SOBEK. Dobrze ci, że ci chłop przyniesie kukiełkę i wsadzi pod pierzynę... to se dochodzisz i ułamujesz po kawałku. Ale sie nie spytasz, co jedzą twoi ludzie?  
HAŻBIETA. Moi ludzie! Uśmiecha się gorzko.  
NASTA. Pytasz sie ino, co robią.  
HAŻBIETA z oburzeniem. O faryzeusze! Wy śmiecie mi to w oczy powiedzieć? E któż się stara o was? Kto wam jeść gotuje? Dyć was jest telo — czemuż se rady nie dacie, ino mnie zwołujecie? A któż kupuje na przednowek? Z czyjej-że wy mąki jecie?  
SOBEK. A ty na czyim gruncie siedzisz?  
HAŻBIETA. Nie na twoim!  
SOBEK. Tak? Już ci chłop nakładł w uszy?  
HAŻBIETA. Moje krowy i bydło — a wy ta nie patrzycie: czyje to — jak wam mleko leją.  
SOBEK. Czeka! Bedziesz ty jeszcze prózną maśniczkę lizać! Hażbieta wysypuje na miskę ziemniaki.  
NASTA. Rozpiera sie na cudzej ojcowiźnie...  
HAŻBIETA. Na swojej!

---

---

---

---

SOBEK. Tak! Nam się już nie patrzy? Już się ubezpieczyła?

NASTA. Zachciało ci się gazdowania — aleś źle trafiła.

HAŻBIETA. Co wy chcecie odemnie?

NASTA. Przyszłaś tu po to, żeby nas wyszczuć?

SOBEK. O, pomalutku, gosposiu, pomalutku!

NASTA. Uparłaś się, jak osa, żeby ino wleść. Nie żal ci karmić cudze dziecko. Tak, tak! Boś wstyd ostawiła za płotem...

SOBEK. Wlazłaś tu, jak pchła na pościel, i pijesz naszą krew! Hażbieta poczyna płakać.

NASTA. Krzycz! Potem złożysz na nas, że cie napastujemy...

HAŻBIETA. Może nie!

JAGNIESKA do Nasty. Dejcież spokój, gosposiu!

SOBEK hardo. Idź se tam — na swoje ugory — tam se przewodź!

NASTA. Ty suko!... Hażbieta wybucha głośnym płaczem

**SCENA SIÓDMA.** KANTY wpada — groźnie. Co to jest? Podchodzi do Hażbiety. O co ty krzyczysz?

Ciż — KANTY.

HAŻBIETA zawodzi. O po co ja tu przyszła! Lepiej mi

było... Szłocha.

NASTA. Aha!

KANTY tuli ją. Mówże, Hażbieś, nie płacz — o co ci idzie?

HAŻBIETA ociera łzy. Poniewierają mną...

KANTY. Kto?

HAŻBIETA wskazuje. Oni! Nie dadzą mi dobrego słowa — ino wszyscy na mnie biją, jak osy...

KANTY. Słyszycie wy?!

SOBEK i NASTA. Słyszymy!

---

---

---

---

HAŻBIETA. Jam im nic nie wadzę — co oni chcą odemnie? Wnetby mnie z chałupy wygnali...

KANTY idzie zwolna ku macosze. Zastępowaliście mi przed księdzem, żebych się nie żenił... Nasta zaprzecza. Cicho! Wiem, chodziliście na skargi. Rozbiliście mi wesele — ja na to wszystko: nic. Ale dłużej nie ścierpię!

NASTA i SOBEK. Co?

KANTY. Odłączę się...

NASTA. Sobek!

SOBEK macha ręką. Niech ta!

KANTY. Kie wam źle, to se gotujcie sami.

HAŻBIETA. Odłączymy się od dziś dnia...

SOBEK. Odłączajcie się, odłączajcie!

KANTY mocno. Zachciało się wam gruntu — ryjcie dołki podemną — krety! Znaie wy ojcowską wółę — co?!

NASTA. Znamy lepiej, jak ty, wyrodny...

KANTY. Cit! Ani słowa więcej! Stanowczo. Jak mi będziecie stać na zdradzie — jak jej będziecie robić na despet — to was... z gruntu wyżenę!

NASTA. Tybyś śmiał?! tybyś...

KANTY. Wypierę na śmieci!!

Chwila ciszy.

NASTA zrywa się. Sobek! pójdź! Niech se żreją!

Ciągnie Sobka za sobą i ze szlochem wypada do sieni.

SOBEK (d. s.) Poczekaj! psia krrr...

KANTY rzuca się ku niemu. Ty mi klniesz?!... Sobek unyka do sieni. Kanty wraca i ciężko siada na ławie. Hażbieta — podaj obiad. Dziś jeszcze jadę do nate-reusza...

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

---

---



**SCENA PIERWSZA.** HAŻBIETA do Jagnieski

HAŻBIETA — JAGNIESKA — NASTA.

Izba dymna w domu Kantego. HAŻBIETA siedzi na ławie i szyje spódnicę. NASTA pod oknem drzemie, wsparta łokciami na kolanach. JAGNIESKA krząta się po izbie, rozpala ogień na nalepie.

półgłosem. Przystawżę najpierw ziemniaki, a potem zapalisz. Jagnieska przystawia garnek. Tak... Ino sie zwijaj, moja ty, bo czas leci. Wnetki będzie śródpołun. Gazda przyjdzie głodny...

JAGNIESKA. Hej! Musieli sie ta doznaku wymorzyć. Ale co ono ich tak nie widać?

HAŻBIETA. On tu nadejdzie... Zwijaj sie, zwijaj! Ja ci pomogę, ino jeszcze żdziebnę igłą parę razy... Jagnieska się kręci — chwila milczenia — Nasta kiwa się, drzemiąc.

JAGNIESKA podchodzi i ostrzega. Bo spadnicie! Nasta podnosi głowę i znów drzemie.

HAŻBIETA cicho. Nie budź ich — niech śpią w dnie, kie po nocach łożą... Przynajmniej telo spokoju...

JAGNIESKA podchodząc do Hażbiety, półgłosem. Edyc i Sobka nie widać. Jak sie powlókł kanysi wczora wieczór...

HAŻBIETA Cicho-no! Zdaje mi sie, że dziecko krzyczy...

JAGNIESKA. Dyć-ech dopiero była w izdebce. Spało cichuteńko.

HAŻBIETA. Nie słyszysz?

---

---

---

---

JAGNIESKA nadsluchując. To ktosi śpiewa...

HAŻBIETA patrzy na nią. Tak myślisz?

JAGNIESKA odchodzi ku nalepie, po chwili chwytą się za podpiersie. O! o!

HAŻBIETA żywo. Co ci to Jagnieś?

JAGNIESKA. W dołku mnie boli... o! o! Idzie ze stękanem za piec, siada skulona na ławie.

HAŻBIETA wstaje. Czekał-no! Zwarzę ci mleka... Kładzie szycie — idzie do szafy. Jagnieska stęka coraz głośniej.

NASTA budzi się przestraszona. Co to? kto to stęka?

JAGNIESKA żałośliwie. Ja, gosposiu... ja!

NASTA zeskakuje z ławy. Co ci takiego?

JAGNIESKA. Tu mnie boli... Wskazuje. O!

NASTA. Pewnie urok!

HAŻBIETA. Ale...

JAGNIESKA. Nic innego — ino to.

NASTA. Nie zwlekać, ino trza odczynić.

JAGNIESKA. Proszę was, moiściewy, gosposiu...

NASTA szybko. Zaraz, zaraz. Mów „Zdrowaś Marya“.

Bierze garnek, wlewa doń wody, potem wygarnuje pogrzebaczem jarzące węgle i wrzuca je do garnka, mrużąc przytem coś do siebie.

HAŻBIETA. Ha! róbcie, jak chcecie. Zamyka szafę, idzie ku garnkom.

NASTA podaje Jagniesce niski stołek. Siądź se. Ta siada.

Patrz — wagle poszły na dno... kto by cię urzekł?

JAGNIESKA. Nie myłach sie dziś rano, a młodsza gospodyni spojrzeli sie na mnie i... rozboleła... O!...

Hażbieta rusza ramionami, zajęta przy nalepie.

NASTA złośliwie. O, dyć ona, jak spojrzy — to... Do

Jagnieski. Chlipnij-że wody. Ta pije. Obmyj sie, kany

cie boli... Jagnieska macza rękę i trze pod katanką. Tak,

a teraz uważaj! Odstawia garnek. Rachuj od trojga

do siedmiorga i napowrót... ino oczy zamknij! Ze-

---

---

byś nic nie widziała, co sie dzieje w chałupie...  
Rozumiesz?

JAGNIESKA mruczy. Troje, czworo, pięcioro...

NASTA odchodzi od niej. Ino sie nie pomył! Słychać za  
sceną śpiewanie.

JAGNIESKA do Hażbiety. Nie gadałach wam, że śpie-  
wają?

NASTA. I uszy zamknij — na nic nie uważaj.

JAGNIESKA. Sześcioro, siedmioro...

HAŻBIETA do Nasty, która ją zaczepia. Dejci mi święty  
spokój! Nie odzywam sie do was i koniec. Odwraca się.

NASTA. O, jakie niedotykane! Wchodzi Sobek, za nim  
wsuwa się Zuśka.

SCENA DRUGA. SOBEK wchodzi śpiewający.

Ciż — SOBEK — ZU-  
SKA. „Niebieskie słoneczko  
I moje, i moje —  
Nadeszło nas rankiem  
We dwoje, we dwoje“...

JAGNIESKA mruczy. Troje, czworo, pięcioro...

SOBEK. Bedziesz mi podrzeźniać! Zataczając się, pod-  
rywa stółek — Jagnieska spada na ziemię.

NASTA do Sobka. Co robisz? Do Jagnieski. Idź do  
izdebki i rachuj, dopokąd nie ustanie.

SOBEK. Kto mi stanie przed oczy... Zatacza się, bije pię-  
ścią w stół. Saperment teromtete!!

HAŻBIETA. Już sie zaczyna... Boże! Odwraca się ku  
należpie.

JAGNIESKA Idzie ku drzwiom, trzyma się za biodro i mru-  
czy. Troje, czworo, pięcioro... Poczekajże se hyclu,  
zbójcu, kulawy psie... Wychodzi do izdebki.

SCENA TRZECIA. SOBEK podchodzi do Hażbiety.

Ciż — prócz JAGNIESKI. Coś ty gadała, gosposiu,  
co? Hażbieta milczy.

---

---

---

---

SOBEK. Czemuś to tak rezon straciła? he?

NASTA. Nie ma sie na kim oprzeć...

SOBEK. Kanyś to chłopą wyprawila?

HAŻBIETA. Co wy chcecie odemnie?

ZUŚKA podchodzi prosto ku niej. Znasz mie ty? Hażbieta odwraca głowę.

SOBEK do macochy. Zamknijcie drzwi... Nasta wybiega do sieni. Sobek siada przy stole.

SCENA CZWARTA. ZUŚKA do Hażbiety. Nie na rękę-m ci, radabyś się mie pozbyć?

Ciż — prócz NASTY.

HAŻBIETA. Nikomu na zdradzie nie stoję...

ZUŚKA. Unikasz mie... a ja chcę mówić z tobą. Jedno rada-bych ci powiedzieć...

HAŻBIETA. No?

ZUŚKA. Żebych cie... tak zmięła! Pokazuje jej przed oczy jak się lachy mnie.

HAŻBIETA smutno. Wiem...

ZUŚKA. A wiesz ty, coś mi skradła? Hażbieta patrzy zdziwiona. Mnie chłopą — dzieciom ojca — całe moje szczęście! Calutkie szczęście!... Słyszysz?! Z hańbione życie i ból — śmiech ludzki i wzgarda — wszystko, wszystko przez ciebie!!

HAŻBIETA. Boże! Patrzy szeroko otwartemi oczyma przed siebie.

ZUŚKA. Nie dziw sie! Wiedziałaś dobrze, co robisz...

HAŻBIETA. Nie! Zacina się.

ZUŚKA. Wiedziałaś! Nie mów. Miałaś grunt, wiano. Chłopów nie brakuje, kiwłabyś palcem, toby sie zlecieli... A ja bez piędzi ziemi, bez kawałka... Znalazł sie chłop, co mnie chciał zabrać pocus mu zastąpiła drogę? po co?! Stu chłopów we wsi i więcej — czemuś ty jego upatrzyła?!

HAŻBIETA. Tatus upatrzyli...

---

---



---

---

ZUŚKA. Nie zmusiliby cię...

HAŻBIETA. Zmusili!

ZUŚKA raptownie. To się cofnij! Rozwiedź się.

HAŻBIETA. Abo on nie mój? Cóż ty chcesz?

ZUŚKA. Nie twój! Skradziony chłop!

SOBEK. Ho! ho! ho!

ZUŚKA. Mój był, nim-eś go ty miała...

HAŻBIETA. Toś się go najadła — i cóż ci?

ZUŚKA. Ojciec mych dzieci!

HAŻBIETA. Wnet będzie ojcem moich...

ZUŚKA ze wściekłością. Nie dożyjesz tego! Sobek!

Leci ku niemu — obłądnie. Bo mi się rozum miesza...

Słyszysz ty, co ona gada? Ojcem jej dzieci... Ha!

ha! ha! Zwraca się nagle do Hażbiety. Wiesz ty czem ja mu była?

HAŻBIETA odwraca się. Kochanicą...

ZUŚKA Taką, jak i ty!

SOBEK. Ho! ho!

ZUŚKA. Lepszą! sto razy lepszą!

HAŻBIETA oburzona. A... ślub?

ZUŚKA. Z tobą przed ołtarzem...

HAŻBIETA. A z tobą na sianie!

ZUŚKA. Bez świadków — co kto woli? Przysięgi te same.

HAŻBIETA. Dotrzymał ci ich?

ZUŚKA w pasyi. Tyś winna!!

SOBEK. Pocoś laźła?

SCENA PIĄTA. NASTA we drzwiach. Pocoś go ściagała?

Ciz.

HAŻBIETA. Wy mi śmiecie?...

Poczyna płakać.

NASTA podchodzi. Kanyż to twój chłop poszedł — co? Myślisz, że nie wiemy, kanyś go wysłała?

HAŻBIETA ociera łzy. Co wam do tego?

---

---

---

---

SOBEK idzie ku niej. Co nam do tego... padasz?

HAŻBIETA trwożnie usuwa się ku drzwiom.

SOBEK do Nasty. Trzymajcie! Ta jej zastępuje.

HAŻBIETA. Puść-cie mnie! zbóje... Szamoce się z ma-  
cochą.

SOBEK leci. Prać!... Hażbieta wyrywa się do sieni — ci  
za nią.

NASTA za sceną. Łapaj!

HAŻBIETA za sceną. Ratunku!... Krzyk — brzęk szyb.

SOBEK wpada do izby. Wyleciała oknem.

ZUŚKA I cóżeś zrobił, głupi osłe?

SCENA SZÓSTA. NASTA wraca zdyszana. Wy-  
darła się mi... wpadła do  
Ciz — prócz HAŻBIETY. izdebki... ja za nią... dzie-  
cko zaczęło krzyczeć —  
Jagnieska też. Zatrzyma-

łach się — ta tymczasem buch w okno!

SOBEK. I uciekła. Żadnego z was skrzepienia.

NASTA. Mógłeś ją trzymać!

SOBEK. Mogliście drzwi zatrzasać!

NASTA. Spodziałach się to? Było mi stanąć przy  
oknie...

SOBEK. Wy-ście zawdy mądrzy — po niewczasie.

NASTA. Tyś winien. Pocoś się uchlał?

SOBEK. Ja pijany? Kto wam to powiedział?

NASTA. Widziałach, jakeś wchodził...

SOBEK. Głupia matka! Nie wiecie wy, że po pija-  
nemu wszystko wolno? Jakby przyszło do skargi...

NASTA. Toś nie pił?

SOBEK. A nie — dopiero będę. Wyciąga flaszkę.

ZUŚKA patrzy przed siebie, zamyślona. Siadźcież, siadź-  
cie — co ma przyjść, to przyjdzie...

NASTA siada. Taki dobry czas!

SOBEK. W ręce!

NASTA. Dej ci Boże! Piją.

---

---

---

---

SOBEK. A ona, wicie, zawczasu sie spostrzegła...

NASTA. Żmila! Odgrażała sie chłopcem, że jak wróci...

ZUŚKA. Kanyż on? Nie wiecie?

SOBEK. E dyabli go noszą, Bóg wie — kany...

NASTA. Pedziała Jagnieska, że je u matereusza...

ZUŚKA. Pocóżby?

NASTA. Wiem ja? Oni ta cosi knują. Nie po próżnicy jeździ. Tak mi sie wszystko zdaje...

ZUŚKA. U matereusza?... Chyba w sądzie!

NASTA. Od kiesi, jak poszedł...

ZUŚKA. To dziś pewnie wróci?...

SOBEK. Co tam! Niech wróci, kie chce. Pijmy!

NASTA. Może już dostał wyrok?

ZUŚKA. Nie był na terminie.

SOBEK. Jak to dobrze, że sie uwinęli. A ja adukatowi pedział...

NASTA. Nigdy se nie myślała, że telo nasądzą...

SOBEK. Moja w tem głowa!

ZUŚKA. Twoja głowa?

SOBEK. No juści! Najbardziej na mnie stanęło — na opiekunie...

NASTA. Pięćset reńskich! Ratunku! Skąd on ich dostanie?...

ZUŚKA. Sprzeda grunt.

NASTA. Niema komu.

SOBEK. Już on nie wylezie! Jedna egzekucya druga — potem my zaczniemy o swoje prawować...

NASTA. Zniszczymy do imentu!

SOBEK. Abo my — abo nikt!

NASTA d. s. Jedno z dwojga...

SOBEK patrzy z podełba. O, nie jedno z dwojga!

NASTA. Nie wiesz, com chciała powiedzieć...

SOBEK wstaje. Wy se inaczej myślicie po cichu — inaczej głośno... Wiem ja dobrze.

NASTA zrywa się. Powiedz, skoro wiesz... powiedz!

---

---

---

---

SOBEK. Myślicie se, że my będziemy w maślnicze robić, a wy zjecie maślankę i masło... Aha! Zrozumieście teraz?

NASTA. Takiś ty! czekaj!

SOBEK. Oskoma wam idzie. Już się naprzód oblizujecie na to, co nie wasze.

NASTA. Kie mnie już naprzód odsądzasz od wszystkiego — rób se sam!

ZUŚKA. Zamilcz! Sobek... Chwyta go za ramię.

SOBEK opryskliwie. Puść!

ZUŚKA. To łamcie karki. Co mnie też ta... Idzie ku oknowi.

NASTA. Cofam się. Nie chcę ani słyszeć! Róbcie, kieście tacy mądrzy! Do Sobka przyciszonym głosem. Po jakiego licha włączysz między cudze płoty? Gonisz, jak łowski pies, patrz swego interesu — słyszysz! Co ci z tego przyjdzie?

SOBEK. Co? Wygraliśmy proces...

NASTA. Bedziesz to umiał wykorzystać? Ciszej. Słuchaj-że teraz, co ci powiem: Nie rwij się naprzód, niech ona wojnę prowadzi...

ZUŚKA podchodzi; oni milkną. Chcecie z cudzego ognia sulki wygarnować? Strzeżcie, się bo się poparzycie!

NASTA. Co to jest?

SOBEK. Czego ty chcesz?

ZUŚKA z ironią. Nic — zazieram ino do obory. Patrzy po nich — śmieje się — ci nie wiedzą, co myśleć.

SOBEK bije pięścią w stół. Sto dyabłów! Kto z kogo kpi?

NASTA. Masz Zuzię!

ZUŚKA. Wy sami z siebie. Chce odejść.

SOBEK i NASTA. Co?

ZUŚKA odwraca się. Chcecie, to wam powiem. Ja nie pasterka, żebyście mną kręcili, jak żywnie chcecie... Sama se dam radę!

---

---



---

---

SOBEK i NASTA. Zuśka, co ty pleciesz! My przecie z tobą...

ZUŚKA. Pokiela wam trza!... Namawialiście Kantego do żeńby ze mną...

SOBEK. A jakże!

ZUŚKA. Coby sie wam dostało wiano po ojcu. Myślicie, że nie wiem? Teraz nie macie nic — marny zagon — chcielibyście mieć pół, abo i więcej — może nie tak? co? A niechby ja tu była przyszła — no! tobyście mnie żywcem upiekli!

SOBEK. Zuśka! do kroćset...

ZUŚKA. Znam ja was na wylot...

NASTA do Sobka. Co ona wygaduje?

ZUŚKA. Takbyście robili, jak i z Haźbietą — niema co kryć. Teraz ją chcecie zdusić, jego zniszczyć... Ale bezemnie nic nie poradzicie!

SOBEK z uciechą. Rozumie sie, jakże!

ZUŚKA. Mnie to nic, a nic nie weseli. Smutno. Ale tak musi być. Ja nie mam kąta...

SOBEK. My też!

ZUŚKA. Zabrali mi wszystko...

NASTA. Nam też!

ZUŚKA. Jednakie losy. Z naciskiem. Ino mnie dławi ból — a was gryzie zazdrość...

SOBEK. Wszystko jedno! Daj gęby... Zuśka usuwa się.

NASTA. Widzisz, jak my sie spotkali... W ręce!

SOBEK. Na zdrowie! Do Zuśki. Czemu ty nie pijesz?

ZUŚKA. Wypiłabych truciznę, żeby mi kto nalał...

SOBEK. Co?

ZUŚKA. Pij, nie uważaj na mnie...

NASTA do Zuśki. Pociesz sie, bo masz wyrok...

ZUŚKA. O, ja sie pocieszę! podpira głowę.

NASTA. W ręce!

SOBEK. Na zdrowie! Pijmy!

NASTA. Na to szczęście!... Wpada Kanty.

---

---

---

---

SCENA SIÓDMA. KANTY staje we drzwiach —

Ciż — KANTY.

przestrach i cisza. No, na to  
szczęście! Pijcież na to  
szczęście! Postępuje na śro-  
dek izby. Dobraliście się,

przekłete gadziny! Weselcie się, radujcie, bo to  
miała być stypa pogrzebowa!

SOBEK. Poczkaż — będzie i stypa...

KANTY. Toście się tak zmówili? Tak, milczkiem,  
jak wiley?! Chcecie mi babę ukamienować... Zbóje!

ZUŚKA podchodzi. Ty mnie w to nie mieszaj!

KANTY. Ty się sama mieszasz. Do nich. Ja wam da-  
ruję — myślicie? Ho! ho! Przebrała się już cier-  
pliwość moja...

ZUŚKA. Strzeż się...

KANTY. Wy, wy się strzeżcie! Kara boska nieda-  
leko wisi nad wami!

SOBEK i NASTA. Nad tobą!

KANTY. Cha! cha! cha! Do Zuśki. Nic z twojej  
skargi...

ZUŚKA. Prędeż z twojego gruntu.

KANTY. Ja grunt zapisał babie.

WSZYSCY przerażeni. Co? co? co?

KANTY. Róbcież mi co chcecie!

SOBEK. Jak-eś ty śmiał nasz grunt zapisować? ja-  
kiem prawem?! pytam się...

NASTA. Jakiem prawem?!

SOBEK. Słyszysz, ty wilczy japetycie!

KANTY. Cicho! psie oblaży!

SOBEK chwyta za stółek. Matko!

NASTA równocześnie. Sobek! Nie daj się poniewierać!

KANTY ustępuje do sieni. O, nie tak łatwo! Ja was  
tu nauczę! Słysząc gwar w sieni.

ZUŚKA patrzy z boku na Sobka i macochę. Cygańskie  
plemię...

---

---

SCENA ÓSMA. KANTY wchodząc z nimi. Spokornieliście? Przestrach — Nasta i Sobek patrzą po sobie — milczenie.

Ciż — WÓJT — POŁOWY — PODWÓJCI — GRZĘDA. NASTA. My nic nie winowaci! SOBEK bojaźliwie. Czego ty od nas chcesz?

KANTY. Wynosicie mi sie zaraz! Natychmiast! Niech was oczy moje nie widzą... Wy krety podziemne!

SOBEK. Matko!

NASTA. Sobek!

KANTY tupie nogą. W tej chwili!! Pokiela mie złość większa nie chyci...

GRZĘDA. Zbóje!

NASTA biega od jednego do drugiego. Co on se myśli? Sobek! Zuziu! Co on se myśli?

KANTY. Widzieliście, co oni mi robią? Ja z chałupy poszedł — to mi babę wygnali...

GRZĘDA. Pokrwawili...

SOBEK. To kłamstwo!

KANTY. Niszczą mi wszystko i psują. Cierpiałech, pokiela-ch zdołał. Teraz już nie ścierpię!

WÓJT. Ha! rób swoje...

NASTA. Wy wójcie!

WOJT. Nie zaradzę — ma słuszność.

NASTA z płaczem. Nie ma! Sto razy nie ma!

PODWÓJCI i POŁOWY. Ma!

NASTA. Wy za nim? Wszyscy za nim! O ja nieszczęśliwa! Sobek! Słyszysz ty...

KANTY. Wartko! wynosić sie! raz, dwa!

NASTA. Sobek!

SOBEK. Bracie!

KANTY. Tyś brat?!

NASTA. Wspomnij na ojca —

SOBEK. Na matkę —

ZUŚKA. Uważaj na się...

---

---

---

---

KANTY. Na nie! Na nie nie uważuję!

ZUŚKA. Chcesz mieć wrogów?

KANTY. Oni i tak wrogami byli... Wszystko mi jedno!

WÓJT do radnych. Dalej, dalej! Bierzcie graty.

SOBEK. Powiedz... jakim prawem?!

KANTY. Ojcowska wola!

SOBEK. Kto ją słyszał?

KANTY. Wyraźnie stoi w destamencie...

NASTA. Masz ty serce?

KANTY. Wyście mieli?!

NASTA zalamuje ręce. O wszyscy święci!

KANTY. Ja wam nie podaruję. Com sie nagryzł, natrapił... Wartko! Wynosić sie! Szukajcie se komory.

NASTA płacze. Na starość zdechnąć przyjdzie...

SOBEK przysuwa się. Zuśka!

ZUŚKA sucho. Rób, co chcesz. Dej mi święty spokój.

KANTY. Cóż stoicie? Ściąga z żerdzi lachy i rzuca na środek izby.

PODWÓJCI wskazuje na skrzynię. A to czyje?

KANTY. Ich... Polowy z podwójcem wynoszą rzeczy do sieni — wójt stoi z Grzędą na boku.

NASTA. Boże! Zmiłuj sie nademną...

WÓJT. Po niewczasie.

KANTY do Zuśki. Słuchałaś ich — tych psinóg — i na co ci to wyszło?... Zuśka patrzy na bok i milczy. No, nie trap sie — ja koszta bierę na siebie. Odchodzi, potem wraca. Dziecko ostanie u mnie.

ZUŚKA w bezsilnej złości. Kan-ty!...

KANTY. Dziecko ostanie u mnie... Rozumiesz?! Zuśka drze zębami zapaskę, stoi chwilę, a potem nieznacznie bokiem wysuwa się do sieni.

NASTA. Boże! Co ja mam począć?

KANTY. Zabieraj sie wartko!

---

---



---

---

NASTA. Ja, córka gospodarska — mam się poturac po świecie? Szukać u obcych przytułku?!

KANTY. Dobrze wam było. Mogliście cicho siedzieć — nie ryć podemną!...

NASTA. Zlituj się! Daruj! Pada mu do kolan.

SOBEK. Matko!

KANTY. Zapóźno. Ja wam gadał...

NASTA zrywa się. Zważ, że-ch ci matką była.

KANTY. Macochą!

NASTA. Nie wypędzaj z chałupy, bom tu młodość swoją straciła... Tu siły zdarłach doznaku i zdrowie. Kanyż mnie przyjmą?

KANTY waha się. Nie... i jeszcze raz nie!

NASTA rozpacznie. To mam na żebry iść? Po komorach się włóczyć do śmierci? Ludzie!!

KANTY. Dalej! Wynoszą rzeczy.

NASTA w gorączce. Czy wy z kamienia jesteście? Do wójta. Wiecie wy, co to jest z gruntu iść na komorę? Na poniewierkę? Na ból?! Z uczciwej gospodyni zostać komornicą — wiecie wy ludzie?!...

WÓJT. Urząd urzędem — gadaj se z nim. Wskazuje Kantego.

KANTY. Dalej!...

NASTA ropacznie. Cóż to za świat okrutny! Co za ludzie!

SOBEK. Wilcy!

NASTA. Pies nawet ma schronisko...

GRZĘDA. Ale dobry pies!

SOBEK rzuca się doń. Nie pluj, ty chytry lisie!

GRZĘDA szydzi. Widzisz dziadu, komorniku, widzisz? he! he! he!

SOBEK. Psie wściekły! Grzęda chowa się za wójta.

WÓJT odpycha Sobka. Wara od urzędu! Z daleka!

SOBEK. Poznasz ty mnie. Grozi.

NASTA. Nie ruszę się stąd. Siada na pościeli.

KANTY. Wynoście! Biorą pościel.

---

---

---

---

NASTA szarpie się. Zabijcie mnie na miejscu! Nie ruszę się... Wolę tu zginąć, jakby mi kto miał „dzia-  
dami“ prać w oczy...

GRZĘDA. Pójdiesz na żebry, pójdiesz!

SOBEK. Zamilkniesz ty?!

WOJT do Nasty. Z urzędem sprawa...

NASTA. Nie ruszę się!

WOJT. Konwisyją sprowadzę...

KANTY. Jałówkę zjedzą koszta...

SOBEK podchodzi. Ustąpcie, matko...

NASTA. Nie!

SOBEK. Ustąpcie! padam... Nie zwalczycie. Nasta  
wstaje — wynoszą pościel do sieni.

NASTA targa się za włosy. Boże!... I głosem zawodzi.

POŁOWY do Kantego. Już wszystko.

KANTY. Dalej! Długo będę czekał?

SOBEK ponuro do macochy. Pójdźmy... Patrzy nienawistnie w stronę brata — wychodzi.

NASTA. O świecie! świecie! skapany świecie! Oho-ho-ho. Wychodzi za Sobkiem.

KANTY. Zamknijcie drzwi! Pada ciężko na ławę.

SCENA DZIEWIĄTA. JAGNIESKA wędzrzwiach.

Ciż — JAGNIESKA — prócz Pomału, bo mi palce przywrzecie...

SOBKA — NASTY i ZUŚKI. KANTY podnosi się — do Jagnieski. Tyś tu była z nimi?

JAGNIESKA. Gazdusiu!

KANTY. Gadajże, kie cię sie pytam, bo...

WOJT. Cała sie trzęsie.

JAGNIESKA. Dziecko wzięni...

KANTY. Kto?

JAGNIESKA. Zuśka.

KANTY. A, jeszcze i to?! Do Jagnieski. Ruszaj mi zaraz po Haźbietę!

---

---

---

---

GRZĘDA. Dyć ja idę...

RADNI. Idziemy i my...

GRZĘDA. To ją tu wyżenę. Ostańcie z Bogiem.

Wychodzą.

KANTY do Jagnieski. Pilnuj domu! Nie odchodź...

Zaodziewa się prędko. To sie raz przecie musi skończyć... Zmierza do drzwi.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

---

---

---

---

## AKT IV.

### SCENA PIERWSZA.

JAGNIESKA — HAŻBIETA.

JAGNIESKA skrobie ziemniaki (wiecznie skrobie!) siedząc pod oknem na ławie. Często zbiera się jej na płacz — wtedy udaje, że nos siąka i ociera zapaską. HAŻBIETA siedzi na ławce koło stołu — ręce opuszcza na kolana.

HAŻBIETA po chwili milczenia. I do krzty nie wiesz, kany poszedł?

JAGNIESKA. Nie wiem, gosposiu. Pedzieli mi: „pilnuj domu! Nie odchodź“ — i nie więcej...

HAŻBIETA. Musiał być zły...

JAGNIESKA. Ba, moiście wy! Dy nie co inszego... Sam święty utraciłby cierpliwość, a niedo-

piero... Telo kłopotu naraz!

HAŻBIETA. Byłaś przytem?

JAGNIESKA. O nie, gosposiu — po co? Nie kładź palca między drzwi, powiadają...

HAŻBIETA. Toś nic nie słyszała?

JAGNIESKA. Słyszeć musiaľach, choć i niechęcý, bõ jęki były straszne!...

HAŻBIETA. Pomstowali?

JAGNIESKA. Ojej! Aż sie okna trzęsły. Radzi nie radzi musieli sie wynosić...

HAŻBIETA. Judasze!

JAGNIESKA. Gazda, jak sie uweźnie — to... roztań sie ziemio! — nic nie pomoże... darmo! Powyrzucali graty — wicie, że nic niema.

HAŻBIETA. Jałówka pono ostała...

JAGNIESKA. Ho! Oni tu przyjdą po nią — ino ich patrzeć...



---

---

HAŻBIETA. No skrobże, skrob — nie marnuj czasu...  
JAGNIESKA. Przecie skrobie...

Pauza.

HAŻBIETA d. s. To ona wzięła dziecko... No, no, no...  
Ktoby sie to spodział! Do Jagnieski. Cóż Kanty na to? Nic nie mówił?

JAGNIESKA. Ale! Dyć z tego gazda zebrali sie tak wartko...

HAŻBIETA zrywa się. Co?

JAGNIESKA. Zaraz potem, jak sie dowiedzieli...

HAŻBIETA staje — smutno. Tak... To on musi być u niej...

JAGNIESKA. Ano — pewnie... Kanyżby inędy?

HAŻBIETA wraca i siada — siedzi, nagle wybucha głośnym, dziecinnym płaczem.

JAGNIESKA zeskakując, równocześnie. Matko Boska cudowna! Podchodzi ku Hażbiecie. O cóż wy płaczecie? Gosposiu... E cicho-że!... Cicho-że, bo ktoś idzie... Podchodzi do okna.

HAŻBIETA naraz cichnie — chlipie jeszcze łzy i wyciera oczy zapaską.

JAGNIESKA. Gazda wracają z dzieckiem... Poszli do izdebki... Wychodzi naprzeciw — do sieni.

HAŻBIETA smutno. d. s. Przyniósł je znowu...

SCENA DRUGA. KANTY wchodzi. A, jesteś przecie... Siada ciężko obok

HAŻBIETA — KANTY. niej. Bałech sie, byś nie zachorowała... No, chwalaż Bogu — przeszło...

Ale to był dzień! Aż serce omdlało w człeku... oh!

Pauza.

Czemuż nic nie gadasz? Wyciąga ku niej ręce. Hażbies...

HAŻBIETA patrzy przed siebie i milczy.

---

---

---

---

KANTY. Wygnałech ich... bo trudno! Przecie może będzie jaki spokój...

Pauza.

Czy ci co brakuje? powiedz... Ta potrząsa głową.

Pauza.

Hażbieś... Nie patrzy na nią. Moja Hażbieś... Mam do ciebie wielgą, bardzo wielgą prośbę...

HAŻBIETA podnosi głowę pytająco.

KANTY nie patrzy na nią. Weź to dziecko za swoje... Opiekuj sie niem, jak matka, póki nie odrośnie, bo to, widzisz, sierota... bieda wieczna... Skapałoby marnie... a przecie szkoda i... żal i... żal... No, zrobisz to, o co cie proszę? Patrzy na nią oczekująco.

HAŻBIETA wstrzymuje szloch. Z-z-z-robuję...

KANTY serdecznie. Bóg zapłać. Oddycha ciężko, jakby mu kamień spadł z serca. O! to już wieczór... Wstaje.

SCENA TRZECIA. DZIAD podchylając drzwi.

Niech będzie pochwalany

Ciż — DZIAD.

Jezus Chrystus...

KANTY. Na wieki wieków.

DZIAD. Pan Bóg stokro-

tnie zapłać, moiściewy... Podchodzi — obłapia oboje za kolana — odchodzi ku drzwiom z rzuca torbę na ziemię, kapelusz i kij; żegna się, składa ręce i mówi pacierze. Mówiąc, ogląda się po izbie i wodzi oczami za Kantym, który chodzi powoli od kąta do kąta. Hażbieta siedzi nieruchomie.

Pauza.

DZIAD. „...Chleba naszego powszedniego... Daj nam dzisiaj...“

KANTY do Hażbiety, półgłosem. Niemasz ta co na pozdorędziu — ziarna jakiego, abo co...

HAŻBIETA zesuwa się z ławy — idzie ku szafie — wyjmuje klucze.

DZIAD idąc po izbie okiem za nią. „Łaskiś pełna... bło-

---

---

błogosławionaś ty między niewiastami“... Hażbieta bierze klucze — przechodzi do sieni.

SCENA CZWARTA. DZIAD mruczy pacierze, plądrując okiem całą izbę.

DZIAD — KANTY — SOBEK. KANTY z założonemi w tył rękami i pochyloną głową chodzi wolno od kąta do kąta.

SOBEK wpada — i woła odedrzwi. Przyszedłech po jałówkę... Patrzy za Kantym nienawistnie. Możebyś i to zachapczył jeszcze... wilczy krztoniu!

KANTY zwraca się ostro — ale się hamuje, a idąc wolno, mówi sucho. Zaczekaj -- Hażbieta wróci z kluczami...

SOBEK. Ja nie mam czasu czekać!

KANTY. To idź w dyabły!...

DZIAD „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...“

SOBEK khnie po cichu -- zaciska pięść i czeka.

Pauza niedługa.

SCENA PIĄTA. HAŻBIETA wchodzi, niosąc w miarce ziarno.

Ciż — HAŻBIETA. DZIAD. Amen. W Imię Ojca...  
Wstaje.

HAŻBIETA. Kanyż wam wsypać?

DZIAD. Tu mojąściwy, tu... Otwiera torbę. Niech wam Bóg stokrotnie wynadgrodzi... Oblapia ją za kolana.

HAŻBIETA. Dejcie spokój... Usuwa się — odchodzi ku szafie.

KANTY. Kluczy nie chowaj! bo ten przyszedł po jałówkę...

HAŻBIETA ogląda się z niechęcią.

SOBEK. Psiakr...

KANTY do Hażbiety. To idź — wydej mu — niech ma...

---

---

---

---

HAZBIETA idzie do drzwi, nie patrząc na Sobka. Ten zabiera się za nią.

KANTY podchodzi wolno ku niemu. A ty... słuchaj... Sobek się obraca. Jakbyście mieli przyjść na taką...

Wskazuje odruchem dziada... ostatnią biedę...

SOBEK. Nie tróbuć się!

KANTY. To wiecie, kany wasza ojcowizna...

SOBEK ze drzwi. Nie proszę! Zjadłeś pół — zjedz i resztę!! Trzaska drzwiami za sobą.

SCENA SZÓSTA. DZIAD mruczy. Raczej ewangeliją psa, jak je głodny...

DZIAD — KANTY. Do Kantego. Tak, moiściewy! Wiąże torbę i wstrząsa nią.

KANTY. A! niech robią, co chcą...

DZIAD. Paniezuś dał się ukrzyżować za ten skapany świat... Zrzuci torbę na plecy. Szkoda Go było!... Podchodzi do Kantego. Ta mnie własne, rodzone dzieci dały ten kij... Ja im grunt zapisałem, a one... Ociera łzy rękawem. Ostańcie z Bogiem. Schyla się Kantemu do kolan, a idąc ku drzwiom — szepce. Własne, rodzone dzieci... Niech im ta Bóg... Podnosi rękę we drzwiach i wychodzi.

SCENA SIÓDMA. NASTA przeciska się we

KANTY — NASTA. drzwiach obok dziada i z płaczem wybucha. Po coś ty Sobkowi jałówkę wydał, kie jałówka moja? To ja ją pielegnowała zawdy, jak to kócię... To ja...

KANTY gwałtownie. A deścież mi spokój z waszą jałówką... Do kroćset dyabłów!! Czy ja się już od was nie uwolnię?!... Łamcie se kości, urywajcie se łby...

NASTA. Ja zaskarżę...



---

---

KANTY. Skarżcie się, procesujcie, zdychajcie, jak chcecie -- niech was jasne pierony!... Ino mnie dejcie spokój, bo jak się wścieknę, to będę bił z kraja, bez wyjątku! Oczy -- nie oczy, łeb -- nie łeb!...

Idzie ku niej -- ta się usuwa za drzwi.

NASTA. Nie daruję mu... Temu psu! Nie daruję!!

KANTY przezedrzwia. Zjedzcie się do znaku, do ostatniej kosteczki -- zatraskuje drzwi -- a może będzie miał świat spokój...

SCENA ÓSMA. ZUŚKA wpada zadyszana i staje.

KANTY łapie się za włosy. Aa...

KANTY -- ZUŚKA. znowu! Ja ci powiedział raz...

ZUŚKA. Kanty!

KANTY. Ja ci powiedział raz, że nie dam! Czujesz ty, czy nie?! To dziecko musi u mnie ostać, bo by tam zginęło... Masz to młodsze -- to je żyw...

ZUŚKA pada mu do nóg. Ulituj się... Kanty!

KANTY wstrzymuje gwałtem cisnące się lzy. No czego ty klęczysz? Powiedz... Podnosi ją. Dyć przecie łatwiej ci będzie z jednym... Zuśka! Upamiętaj się -- nie waryjuj... Zuśka stoi i płacze cicho -- on patrzy na nią z wyczekiwaniem. No, zrozum-że przecie, że tak musi być... bo sprawiedliwość boska...

ZUŚKA. Ha! ha! ha! Sprawiedliwość boska! Ha! ha! ha!

KANTY d. s. Znowu to samo... Rany boskie! Odechodzi wolno -- nagle odwraca się. Słuchaj! Czy ty nie zaprzestasz tych lamentów?!... d. s. Daremno gadać... Chodzi chwilę -- znów staje. Ja ci powiadam ostatni raz...

ZUŚKA leci ku niemu, jakby chciała zatrzymać dalsze słowa. Kanty! Zmiłuj się... Staje przed nim.

Pauza.

KANTY łagodnie. No, o co ci idzie?... Widzisz, że ja

---

---

---

---

mam słuszość... bo nie chcę dziecka dać na powierzenie. Kiedy już wszystko tak... skapało doznaku... kiedy już... eh! Wzdycha ciężko. To jedno ino mi ostanie...

Pauza.

Zuśka! Zuśka!... To pierwsze nasze...

ZUŚKA z błyskiem nadziei — tkliwo. Kan-ty!... Przybliża się ku niemu. Przyrzeknij mi... że nie bedziesz miał z nią... że nie bedziesz miał nic... to ci... to już... Obłędnie, cicho. Ha! ha! ha! Jakie to śmieszne -- co?

KANTY milczy i patrzy przed siebie.

ZUŚKA z rezygnacją smutną. Sakrament i... małżeństwo... Wybuch. Ha! ha! ha! przed ołtarzem!... Ha! ha! ha! wobec świadków!... „i że cie nie opuszczę aż do śmierci“... Ha! ha! ha! Złękiem. Aż do śmierci... Obłędnie. Ha! ha! ha! Z bezmiernym smutkiem, cicho. Aż... do... śmierci...

Pauza.

Wybuch. O świecie! świecie! skapany świecie!... Załamuje ręce nad głową. Oho-ho-ho! ho! ho! ho!... Placz — szalony śmiech — wybiega.

SCENA DZIEWIĄTA. KANTY postępuje za Zu-

KANTY — HAŻBIETA.

ską do drzwi parę kroków — chce biedz za nią — zatrzymuje się -- namyśla się — opuszcza

ręce i stoi tak w bezruchu niemym długą chwilę. Mrok coraz czarniej ociemnia izbę dymną.

HAŻBIETA wchodzi. Nie świecisz?

KANTY bezdźwięcznie. Nie...

HAŻBIETA Hm... Stoi chwilę — potem idzie ku nalepie.

KANTY postępuje parę kroków — pada ciężko na ławę. Ooh!...

HAŻBIETA odwraca się. Mówisz co?

---

---

---

---

KANTY. Nie. Jak d. s. To sie ino tak serce odezwało głośno...

HAŻBIETA podchodzi ku niemu z niepokojem.

KANTY po chwili, do stojącej przed nim Hażbiety. Idź Hażbieś do dziecka — idź... Miętko... i kołysz...

Hażbieta odchodzi. Mrok. Długa cisza. Za chwilę...

ŚPIEW HAŻBIETY z za sceny.

„Je lulu, je lulu,

Któż cie bedzie tulól?

Matusi nie bedzie,

Któż cie tulól bedzie“?... Melod. IV.

KANTY siedzi, z głową opartą na dloniach i kołysze się z melodyą śpiwu.

HAŻBIETA za sceną. Lu-lu!... Śpiewa.

„Husiaj mi sie, husiaj —

Ale nie płakusiaj“...

Nuci. . . . .

. . . . . Melod. X.

KANTY powtarza, nucąc, parę taktów i ociera spadające lzy rękawem.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

---

---

---

---

## EPILOG.

NASTA — SOBEK — MARYSIA — ZOSIA potem DZIADGAZDA i ZUŚKA.

NOC. Widać pole puste, na niem gęsto rozsiane jałowce. W głębi sceny ugory się podnoszą i łoki, na których migotają rzadko potracone ognie. Dalej widać przylaski i puste wyрэby, ciągnące się uboczą połogiej góry. Za szczytem niebo, usiane gwiazdami. — Pośród tej pustki bezmiernej, okolone jałowcami, na przodzie sceny pali się ognisko. Plomień pada na twarze DWÓCH DZIEWCZĄT skulonych, które siedzą po prawej stronie. Przytuliły się do siebie, zaodziane jedną chustką i grzeją bosc nożęta przy ogniu. — Po lewej stronie siedzi NASTA: ręce zaplotła na kolanach i patrzy w ogień. Za nią, oparty o jałowiec, leży SOBEK w półmroku — twarz odwrócił od watry i zdaje się drzemać. — Pustka i cisza. — Z daleka słychać wolania jakieś, dolatują słowa niedomówione, śpiewy ledwo słyszalne — klepania kos — dźwięki żelaza — cichy płacz i skomlenie skrzypiec — to ginący w potrójnych echach odgłos cienkich, żalośnych trąb. Przy ognisku, złożonym z żerdzi i jałowców — milczenie długie — po chwili...

MARYSIA. Co?

ZOSIA. Ale na drugą noc, to już nie będę pilnować...

ZOSIA przyciszonym głosem. Maryś!

MARYSIA. Co?

ZOSIA. Zimno mi...

MARYSIA. To po-  
ciągnij chustki...

ZOSIA. A tobie nie  
ostanie...

MARYSIA. Nie tró-  
buj się o mnie.

Odziewa ją. Tak.

Oprzyj głowę na  
mojem ramieniu.

Wolania — dźwięki —  
po chwili.

ZOSIA. Maryś!

MARYSIA. Co?

ZOSIA. Daleko do  
rana?

MARYSIA. Daleko  
jeszcze. Zosiu.

ZOSIA. Jak daleko?

MARYSIA. Nie  
wiem...

Klepania kos — szele-  
sty — i znów głucha  
cisza.

ZOSIA. Maryś!



---

---

MARYSIA. Ino kto?

ZOSIA. Może dziki nie przydą... Po chwili. Abo wy-  
żeniemy tatusia i będzie.

MARYSIA. Dość sie we dnie narobią...

ZOSIA. A ja sie to nie narobię?

MARYSIA. Cicho-no!

Słychać wołania — dźwięki — trąby.

ZOSIA. Co ci sie zdawało?

MARYSIA. Nic...

Po chwili.

MARYSIA. Sobek już śpi...

ZOSIA. Łazęga taki wieczny... po co on tu przylazł?

MARYSIA. Oboje tacy płanetniki...

Po chwili.

ZOSIA. Maryś!

MARYSIA. Co?

ZOSIA. Ja sie boję...

MARYSIA. Czego?

ZOSIA. Sama nie wiem...

Słychać wołania dalekie i echa trąb.

ZOSIA. Kto hań to pilnuje za potokiem?

MARYSIA. Dyć Hażbieta... nie wiesz to?

ZOSIA. A oni tu?

MARYSIA. Ciszej mów, bo ich możesz zbudzić...

ZOSIA. Skąd oni sie tu wzięli? Hażbieta hań sama...

MARYSIA. Musiało jej sie usnąć. Sam ogień sie  
pali...

Smutek idzie ugorem, jak cień.

ZOSIA. Maryś!

MARYSIA. Co?

ZOSIA. Spać mi sie chce...

MARYSIA. To spij. Kto ci broni?

ZOSIA. A jak dziki przydą?

Opiera głowę na ramieniu siostry i zamyka oczy. Za chwilę  
drzemie i starsza — milczenie — z daleka płyną pomieszane  
dźwięki — wołania...

---

---

ŚPIEW ledwo słyszalny.

„Hej! polana, polana  
Bogatego pana —  
Polanę skosili,  
Pana obwiesili...“ Melod. XI.

NASTA porusza ręką Sobka. Sobek! Spisz?

SOBEK mrukliwie. Jak i ty...

NASTA. Bo już czas...

SOBEK podnosi się i patrzy na gwiazdy.

NASTA. Do rana niedaleko...

SOBEK. Jeszcze nie jedna noc...

NASTA żywo. Słuchaj! Dziś — abo nigdy... Przysuwa się ku niemu i szeptem. Sama hań pilnuje — może śpi — ogień się ino pali — nikogo nima — nie bój się — każdy wie, że śmierć po ludziach chodzi... Szeptem coraz ciszej i niezrozumialej — słychać wyrazy „Hażbieta“, „krzywda nasza“ i „pomsta“, i znów tensam uparty, cichy szept.

SOBEK po chwili. Nie, nie daruję!... Zrywa się, zaodziewa chazukę na siebie — patrzy na spiące dziewczyny — ma iść. odwraca się do Nasty, która się podnosi. Nie chodź, dopokąd sowa nie zahuczy...

NASTA drżąc. Daleko?

SOBEK. Za potokem... Odchodzi.

NASTA siada, dokłada drew do ognia, żegna się parę razy i poczyną szeptać pacierze... Za chwilę, ciężko dysząc, wysuwa się z jałowców schylona postać starego gazdy. Staje za plecyma sióstr i kaszle głucho. Siostry się zrywają.

ZOSIA. Maryś! Wszyscy święci!

GAZDA. Czego się boicie?

MARYSIA zła. Dyabli was noszą po nocy, czy co...

ZOSIA. Myślałam, że dzik...

GAZDA zgryźliwie. Nie trza spać, jak sie pilnuje, nie trza spać... Siada przy ognisku i wita się z Nastą. Siostry posiadały również. Po chwili patrzy na nie, kiwa głową

---

---

i mówi: Tak, tak, Maryś... wyżeń — ty ojca swojego z chałupy, jak sie wydasz i niech idzie, niech stracha ludzi po nocy... Co w chałupie po starym dziedzie, skoro już robić nie zdole?... Wychował cie — to poczkaaj, niech jeszcze grunt zapisze, a potem...

ZOSIA. Maryś!

MARYSIA. Co? Poczyna płakać.

GAZDA patrzy chwilę na nią. Ja wiem, żeś ty nie taka... Ale i moja była nie taka, pokiela sie nie wydała... Oj, nie taka była, nie... Po chwili. Ha, no, darmo!... Takie widać przeznaczenie było i bedzie...

Patrzy w ogień. Marysia się uspokaja. Odgłosy płyną z daleka — dźwięki — wołania — trąby.

ZOSIA. Maryś!

MARYSIA. Co?

ZOSIA. Sobka już nima...

GAZDA do Nasty. I was tak bieda pędzi?

NASTA. Gorsze, niżli bieda.

MARYSIA do Zosi. Płanetniki wieczne...

GAZDA do Nasty. Co sie macie trapić?... Telo nas tu, co i tam... Po chwili. Człek żyje, pokiela zdole żyć — a potem, to sie ta i świat bez nas pięknie ładnie obejdzie... Po chwili. Nima co drugim miejsca zastępować! Oni se ta sami dadzą radę... Młodzi są, pokiela są, niech robią, niech gazdują...

NASTA z dławioną złością. Niech gazdują!

GAZDA. A i wnetki nie będą mieć na czem... Po chwili. Nima sie co dziwić, moiściewy, że ludzie gorsi... Jeden drugiego wypycha, bo im ciasno, co raz to ciasniej... Po chwili. Tak, moiściewy, i drzewiej, za moje pamięci, bywały roki złe... Ale też i gazdów było mniej. Jeden drugiego rad skrzepił i dospomógł, bo miał z czego, moiściewy... Gruntu było niemało — lasów nie brakowało... Słyszać z daleka fujarki i polanny śpiew.

---

---

---

---

ŚPIEW.

„Hej! było życie, było! —  
Stary ociec gwarzył —  
Słońko jaśniej świeciło,  
Chleb się ludziom darzył...“

GAZDA. Pamiętam ...ociec mój wypasał sześć par  
wołów, owiec miał ze trzysta...

ŚPIEW.

„Hej! były czasy, były!  
My ich nie zaznali —  
Rok po roku przechodzi,  
Czas ucieka dalej...“ Melod. XI.

GAZDA patrzy zamyślony w ogień, potem ociera łzę rękawem. *Mieły, mocny Boże! Mieły, mocny Boże! Na co to przyszło, na co... Na jaki mizerny koniec człękowi...*

NASTA. Tak przychodzi. Ogląda się z niepokojem.

GAZDA kiwa głową. *Biedny, oj biedny, skapany świat! Słysząc wołanie sowy. Słyszycie ją?...*

NASTA zrywa się i ogląda z przerażeniem.

GAZDA. *Śmierć woła, nawołuje... Słysząc powtórne wołanie. Słyszycie ją?...*

NASTA drżąc na całym ciele. *Trza iść... Zaodziewa chustkę i opuszcza ognisko.*

GAZDA woła za nią. *Nie uciekniecie! Darmo! Wszędy was dogoni...*

*Długie milczenie.*

ZOSIA. *Maryś!*

MARYSIA. *Co?*

ZOSIA. *Ja się boję... Przysuwa się do siostry.*

*Znów milczenie.*

MARYSIA. *Gwiazda spadła...*

GAZDA. *Ludzie mrą po nocy...*

---

---



---

---

Po chwili.

ZOSIA. Maryś!

MARYSIA. Co?

ZOSIA. Così przeszło tamtędy...

MARYSIA. Zdaje ci się...

Milczenie.

ZOSIA. Maryś!

MARYSIA. Co?

ZOSIA. Così za jałowcem się skryło...

MARYSIA. Bajano!

Za chwilę przylatują wołania i głosy — dalekie echa trąb — i śpiew, z początku niewyraźny, potem coraz bliższy.

ZOSIA. Maryś!

MARYSIA. Cicho-no! Ktosi śpiewa...

GAZDA. Edyć!

ŚPIEW:

„Wietrzycek liściami  
Po konarach suści —  
Żalóś, moja żalóś  
Już mie nie opuści...  
Hej!... już mie nie opuści...” Melod. XII.

MARYSIA. Zuśka!

GAZDA. Dyć ona...

ZOSIA. Hań, po ugorach...

MARYSIA. Idzie se płaczący...

ŚPIEW:

„Bukowe listeczki  
Zwiesiły się w dole —  
Pozierają smutnie  
Na moją niedolę...  
Oj!... na moją niedolę...” Echa.

MARYSIA kończy razem z echem. „Oj — na twoją niedolę...”

---

---

---

---

ZUŚKA nadchodzi z dzieckiem na rękę — i staje.  
MARYSIA. Siednij przy ogniu — zagrzej się — daleko idziesz ugorami...  
ZUŚKA. Daleko...  
ZOSIA. Był tu Sobek...  
ZUŚKA. Ż macochą?! Spokojniej. Kanyż poszli?  
ZOSIA. Nie wiem...  
ZUŚKA. Uh, zimna ta noc...  
GAZDA. Oj zimna! Nie ino ta... Kanyż ty idziesz?  
ZUŚKA tłumi płacz. Ka mie oczy niesą...  
GAZDA. Biedactwo!  
ZUŚKA wstaje, żywo. Nie litujcie się nademną! Nie prosze!...  
GAZDA bierze zwolna jej rękę opuszczoną. Siądź-że, siądź... Nie ino ty jedna błąkasz się po nocy. Nie ino ty...  
Słychać dalekie wołania.  
GAZDA posepnie. Świat la jednych pierzyną — a la inszych śniegiem... Darmo! Tak widać stoi napisane...  
ZUŚKA usiadła przy ogniu — i kołysze na rękę dziecko, zacierając tkliwie ku niemu. Ziuziu?...  
Słychać daleki stłumiony ŚPIEW.  
„Nie było, nie było  
Szczęścia na tej ziemi...  
Obeszło stronami“ — — — Melod. XII.  
Nagle się urywa.  
ZOSIA. Maryś!  
ZUŚKA zrywa się. Cicho-no!... d. s. Jakie to dziwne...  
Siada, i przysuwa się do siostr z niepokojem.  
MARYSIA. Co ci to?  
ZUŚKA. Nic... nic...  
Długie milczenie.  
ZOSIA z bojaźnią. Maryś!  
MARYSIA. Co?  
ZOSIA. Nie słyszysz?  
MARYSIA. Nie...

---

---

---

---

ZOSIA. Nie widzisz?... Tam... Wskazuje.

ZUŚKA nagle spoziera. Hażbieta!!!...

GAZDA obraca głowę, patrząc badawczo.

ZOSIA przylepiła się całym ciałem do Marysi.

ZUŚKA osunęła się na klęczki — i patrzy z najwyższym przerażeniem w stronę wskazaną...

MARYSIA. Wszystkim się ino zdaje...

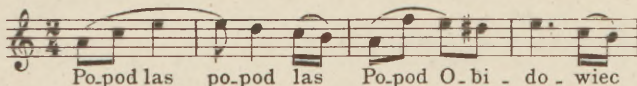

Ogień dogasa. Mrok osłania siedzących — kurtyna zwolna się osuwa.

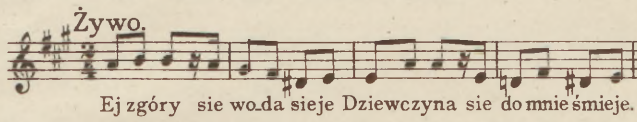
KONIEC.

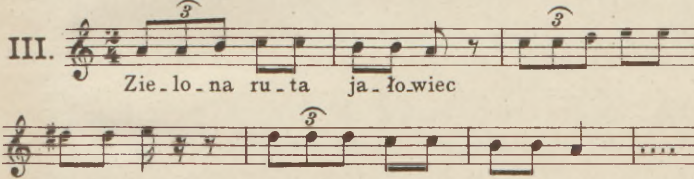
---

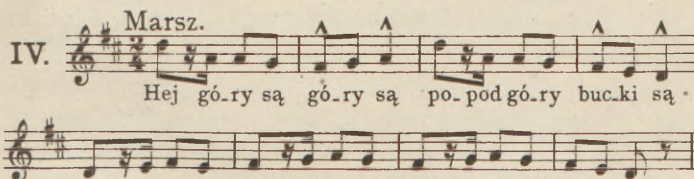
---

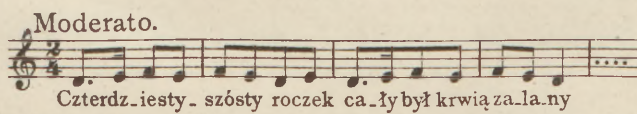
## Melodye.

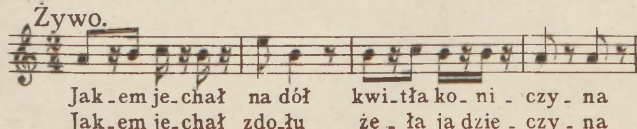
I.  Po-pod las po-pod las Po-pod O-bi-do-wiec  
 Na-wrót-że mi na-wrót mo-ja Haż-bieś o-wiec.

II. *Żywo.*  Ej zgóry sie wo-da sieje Dziewczyna sie do mnie śmieje.

III.  Zie-lo-na ru-ta ja-łowiec

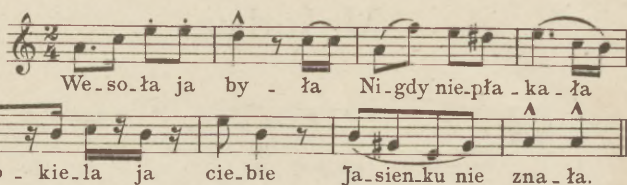
IV. *Marsz.*  Hej gó-ry są gó-ry są po-pod gó-ry buc-ki są

V. *Moderato.*  Czterdz-iesty- szósty roczek ca-ły był krwią za-la-ny

VI. *Żywo.*  Jak-em je-chał na dół kwi-tła ko-ni-czy-na  
 Jak-em je-chał zdo-łu że-ła ją dzie-czy-na

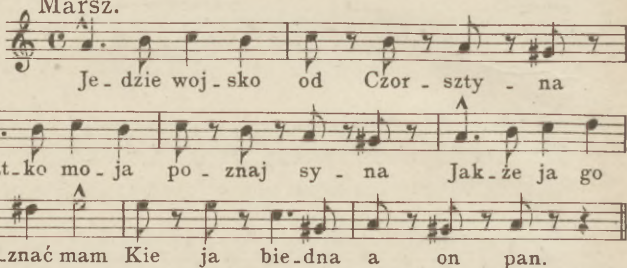
Dodatek muzyczny do Orkana „Skapany świat.



VII. 

We-so-ła ja by - ła Ni-gdy nie-pła - ka - ła  
Po - kie-ła ja cie-bie Ja-sien-ku nie zna - ła.

## Marsz.

VIII. 

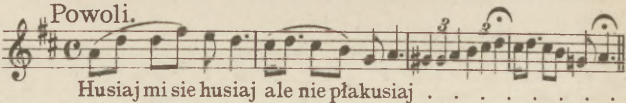
Je - dzie woj - sko od Czor - szty - na  
Mat-ko mo - ja po - znaj sy - na Jak - że ja go  
po-znać mam Kie ja bie-dna a on pan.

## Powoli.

IX. 

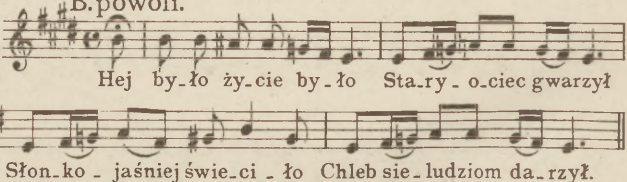
Je lu - lu je lu - lu Ktoż cie be-dzie tu - lół  
Ma - tu - si nie be-dzie Ktoż cie tu - lół be-dzie.

## Powoli.

X. 

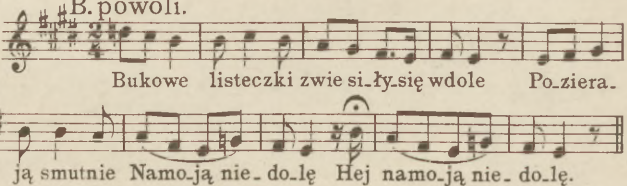
Husią mi sie husią ale nie płakusią . . . . .

## B. powoli.

XI. 

Hej by - ło ży-cie by - ło Sta-ry - o-ciec gwarzył  
Słon-ko - jaśniej świe-ci - ło Chleb sie - ludzom da - rzył.

## B. powoli.

XII. 

Bukowe listeczki zwie si-ły się wdole Po-ziera -  
ją smutnie Namo-ją nie - do - lę Hej namo-ją nie - do - lę.

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

221025

Biblioteka WSP Kielce



0078659